PSZCZELARZ POLSKI i OGRÓD

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK Z DZIAŁEM MŁODY PSZCZELARZ I OGRODNIK

POŚWIĘCONY PROPAGANDZIE POSTĘPOWEGO PSZCZELNICTWA W POLSCE

Adres redakcji: Łomianki pod Warszawą, administracji: Warszawa, ul. Złota 4

Warszawa • Marzec 1938 r. • Nr 3

O pamiątkach po ks. Dzierżonie

Dnia 1 stycznia 1938 r. pojawił się w Ilustrowanym Kurierze Codziennym artykuł p. Mgr. M. Tobiasza pod tytułem: „Kopernik ula — ks. dr. Jan Dzierżon".

Ponieważ artykuł ten dotyczył mojej osoby, przeto dorzucam garść swoich uwag, aby Panom Pszczelarzom wyjaśnić, jak przedstawia się sprawa pamiątek po ks. Janie Dzierżonie, które znajdują się u mnie w Rudniku n/Sanem, obecnie w samym sercu Centralnego Ośrodka Przemysłowego.

Przed 18 laty, na łamach „Bartnika Postępowego" padł zarzut że strony wybitnego czeskiego pszczelarza ks. Adameca, w duskusji między nim a profesorem Leciejewskim, że dotychczas nie znalazł się nikt z Polaków, któryby zainteresował się polskością Dzierżona i postawił pytanie, czy kto za życia Dzierżona jak i po jego śmierci odwiedził jego strony rodzinne.

W tej sprawie nikt się nie odezwał.

Wówczas postanowiłem tą sprawą się zająć. A ponieważ nie stać mnie było na wyjazd zagranicę, przeto zwróciłem się do Ministerstwa Rolnictwa i do Naczelnego Związku Towarzystw Pszczelniczych o subwencję, motywując swoje zamiary studiami naukowymi na polu pszczelnictwa zagranicznego.

Niestety, wszędzie spotkałem się z odmową, a Ministerstwo Rolnictwa pismem Nr. 1704-R-111 z dnia 29.X 1925 r. odpowiedziało następującą treścią: „Wobec trudności powstałych na rynku pieniężnym i związanej z tym zjawiskiem konieczności zachowania jak najdalej idących oszczędności, Ministerstwo R. i D. P. zmuszone jest na podanie Pana odpowiedzieć odmownie". „Za Ministra: W. Wysokiński, Naczelnik Wydziału Hodowli Zwierząt".

Wówczas, aby zdobyć gotówkę, spieniężyłem część majątku swego, a przygotowawszy program swej podróży, wybrałem się w podróż za granicę, która trwała kilka miesięcy.

Przed wyjazdem, mimo starań z mej strony, nie mogłem się dowiedzieć w Polsce, gdzie mam się udać, aby zwiedzić strony rodzinne Dzierżona, bo nawet w największym atlasie, jaki pojawił się do tej pory w Europie, nie mogłem znaleźć Łowkowic — miejsca urodzin jak i Karłowic miejsca duszpasterstwa Ks. Dzierżona, bo Niemcy te miejscowości przechrzcili innymi nazwami.

Miałem jednak nadzieję, iż informacje dokładne o tym wszystkim

uzyskam za granicą. I tak się stało. Najważniejszą wiadomość, dokąd jechać, gdzie i co szukać, otrzymałem od przyjaciela Dzierżona, miłego staruszka Ks. Fr. Adameca w Bystrci pod Bernem Morawskim. Wówczas zawiozłem Ks. Adamcowi „Pszczelnictwo“ Dzierżona — tłomaczenie Lompy, aby odeprzeć i ten zarzut, że my Polacy nie mamy nawet tłomaczeń dzieł Dzierżona.

Ponieważ już w r. 1925 rzuciłem myśl na Ogólnopolskim Zjeździe Pszczelarskim we Lwowie stworzenie Wielkiego Muzeum Pszczelniczego w Polsce, przeto będąc za granicą, nie żałując kosztów ani trudów, zwiedziłem dokładnie wszystkie Muzea i Zakłady Naukowe Pszczelnicze i to aż w ośmiu państwach, aby mieć pogląd na te rzecz i spostrzeżenia swoje zużytkować w kraju. Wynikiem mojej mozolnej pracy i podróży było zdobycie też pamiątek po ks. Dzierżonie.

W 20 lat po śmierci ks. Dzierżona pierwszy z Polaków zwiedziłem Łowkowice, rodzinne miejsce — naszego wielkiego pszczelarza, gdzie stwierdziłem jego polskie pochodzenie, a na dowód czego, przywiozłem bardzo ważne i bezcenne dla nas Polaków na ten fakt dokumenty.

Będąc w Łowkowicach zastałem jeszcze przy życiu staruszka - bratanka księdza Franciszka Dzierżona. przy którym Ks. Dzierżon zamieszkał po przejściu na emeryturę.

Franciszek Dzierżon dowiedziawszy się, iż jestem Polakiem z Polski, który interesuje się życiem i polskością ks. Dzierżona, oznajmił mi, iż posiada różne rzeczy i biblioteczkę pszczelarską po stryju, które chcieli od niego Niemcy kupić, jednakże jego życzeniem jest, aby te rzeczy nabył ktoś z Polski. Zacząłem więc pertraktować o kupno.

Za pierwszym moim pobytem w Łowkowicach w r. 1926 przywiozłem skromną część kupionych przeze mnie rzeczy, a o resztę pertraktowałem listownie przez cały rok. Gdy wiadomem mi było, co jeszcze Franciszek Dzierżon posiada po stryju, a to z przysłanego mi spisu, zaopatrzyłem się po raz drugi w znaczniejszą gotówkę i wyjechałem powtórnie za granicę, aby nabyć na moją wyłączną i nieograniczoną własność resztę rzeczy. Z narażeniem swojej osoby „nocą“ furmanką z innej wsi, aby nie zwrócić na siebie uwagi Niemców, wywiozłem te rzeczy z Łowkowic i przywiozłem do siebie do Rudnika, gdzie dotychczas one się znajdują.

Ile miałem trudności w przewiezieniu tych pamiątek, niech świadczy fakt, iż polski Urząd Celny zatrzymał mi część pamiątek na komorze i nie pozwolił wwieźć do Polski. Dopiero po dłuższych staraniach Ministerstwo Skarbu zezwoliło mi po uiszczeniu opłaty stemplowej podjąć te rzeczy z komory celnej.

Drugą część pamiątek po ks. Dzierżonie — a mianowicie wielką bibliotekę teologiczną z polskimi notatkami do polskich kazań, pisanych osobiście przez ks. Dzierżona, przeznaczył Franciszek Dzierżon dla swego kuzyna Szołtysika, obecnie kleryka IV roku Śląskiego Seminarium Duchownego. Jemu też odesłałem na życzenie rodziny Dzierżonów biust ks. Dzierżona, pożyczony przez Franciszka Dzierżona z Łowkowic na Wszechsłowiańską Wystawę Pszczelniczą w Poznaniu w r. 1930. Biblioteka ta wówczas została w Łowkowicach. Gdzie ona obecnie się znajduje — wie p. Szołtysik, zamieszkały obecnie w Krakowie.

Od chwili przywiezienia pamiątek po ks. Dzierżonie wystawiałem je na ważniejszych wystawach pszczelarskich, a nawet sam w r. 1927 urządziłem w Rudniku n. Sanem wielki Zjazd z całej Polski, aby mieć

sposobność wystawić pamiątki po Dzierżonie i zapoznać szeroki ogół pszczelarski z pamiątkami po naszym wielkim rodaku.

Pamiątki powyższe są u mnie przechowywane w wielkim poszanowaniu; jednak są dostępne każdemu, kto chce się z nimi zapoznać i badać. Ostatnio w r. 1937 przed dwa tygodnie bawił u mnie Mgr. M. Tobiasz i badał dokumenty polskości ks. Dzierżona — jako Ślązaka i wspólnie sporządziliśmy spis wszystkich pamiątek, znajdujących się u mnie.

Przed paru tygodniami przysłano mi z Pomorskiej Izby Rolniczej medal złoty z dyplomem, za „troskliwe przechowywanie pamiątek po ks. Dzierżonie“.

Nawiasem nadmieniam, iż do tej pory dwukrotnie proponowali mi Niemcy, abym im odsprzedał pamiątki po Dzierżonie, za co ofiarowywali mi bardzo wysoką cenę. Na ostatnią propozycję — pochodzącą z Berlina, odpowiedziałem przez Wielkopolski Związek Pszczelarski w Poznaniu odmownie.

Kończąc oświadczam, iż wszystkie zbiory po ks. Dzierżonie, jak również po prof. Leciejewskim i Lubienieckim, które też u mnie się znajdują, oraz inne pszczelarskie antyki, zbierane od kilkunastu lat, chętnie umieściłbym na pewnych warunkach w Muzeum Pszczelarskim, gdyby takie w Polsce powstało.

Rudnik n.Sanem, 14 lutego. 1938 r.

Inż. L. Pawłowski.

Kongres Pszczelarski w Paryżu

Inauguracja czasowej wystawy pszczelnictwa

Inauguracja nie nastąpiła dotychczas z powodu zbyt małego znaczenia jej. Można — bez złośliwości — skonstatować, że wystawa zrobiła fiasco. — Któż temu winien? Niewątpliwie okoliczności.

Organizatorzy Centrali Wiejskiej, p. Lecronier, Dyrektor Centrali i p. G. Breart, Naczelnik — mimo Swej pracowitości i dobrej woli oraz poświęcenia, nie mogli się tym zająć, gdyż byli zbyt przeciążeni pracą. Mieli oni do spełnienia zadanie, do wykonania którego potrzeba by było 10-ciu ludzi.

Sposób zrealizowania tej pracy w tak krótkim czasie i doskonały smak w przeprowadzeniu drobnych szczegółów, stanowią tytaniczny wysiłek, za który należy się organizatorom gratulacja. Jest niemożliwym winić ich za to, że nie mogli zająć się wystawą drugorzędną w granicach wystawy wielkiej, tak samo, jak nie można czynić odpowiedzialnym za to nieudanie się p. Dr Mamelle, któremu powierzono zorganizowanie tego Kongresu. Zajmował się On wszystkim, aż do najdrobniejszych szczegółów i prowadził korespondencję (bez pomocy sekretarza) z członkami Kongresu i ewent. wystawcami, w okresie przygotowawczym.

Niektórzy z wystawców zapóźno zostali powiadomieni o zarezerwowanych dla nich miejscach i „Gazette Apicole“, która żądała większego miejsca, dowiedziała się dopiero tuż przed otwarciem, że przyznano jej stoisko. — Jak można było przygotować stoiska w ostatniej chwili? Wielu też zrezygnowało z wystawienia.

Możliwe jednak, iż wstrzymanie się konstruktorów uli francuskich od udziału w wystawie, zrodziło się nie z obojętności, lecz z powodu obecnego okresu niestałości i rosnących wciąż trudności przemysłowych.

Pomiędzy odosobnionymi stoiskami tej wystawy wspomnimy stoisko z miodem pitnym Brouchot'a, z pięknym afiszem galijskim, — dalej stoisko p. Boulnier'a, bardzo gustowne, następnie stoisko p. Al. Meyne z Franville i wreszcie b. piękną wystawę wyrobów p. Paula Landrasa

z Perthes, (z 700 ulami), który jest jednym z najpoważniejszych producentów. Nie można też pominąć większego stoiska Konsula R. Limy z San Salvator, wystawiającego napoje „aperitifs" z miodu i likiery, również z miodu. Podobnie stoisko p. Hasebroucqua, z ulem hodowli królowych, bardzo oryginalnie pojętym dla hodowli w możliwie najmniejszej pasiece.

Środa popołudniu.

Posiedzenie odbyło się na wolnym powietrzu, w pasiece doświadczalnej Tow. „Sociéte Centrale d'Apiculture" w Paryżu, w udzielonym nam lasku w Vincennes.

Referat IV. „Pszczoła z okolic Rodanu" — p. Baldenspergera z Nicei — odczytany przez p. G. Descout.

Referat V. „Krzyżowanie lub selekcja" p. J. Hurpina — odczytany przez p. G. Jauberta.

P. Hurpin omawia metodę „zapłodnienia kontrolowanego" przez siebie stosowaną. Wywołuje on lot zapłodnienia przed chwilą wyjścia trutni, a to w południe, po uprzednim ich zamknięciu. Większości członków metoda ta wydaje się niepewną.

Hr. Zappi Recordati — wskazuje, iż Instytut Pszczelniczy zakupił aparat, skonstruowany w St. Zjedn., dla sztucznego zapładniania matek, lecz uzyskane w Italii rezultaty są sprzeczne i niepewne.

P. Piana z Bolonii — używa metody p. Hurpina i wydaje mu się ona zadowalającą.

Przedmiot traktowany przez sprawozdawcę wywołuje nową i krótką kontrowersję, na temat dużej komórki, — między PP. Meyerem a Giraudem.

P. Giraud krytykuje wywody poprzedników.

Wierzy w ulepszenia przez selekcję producentów. Ale problem to trudny i wymagający lat pracy. Samo zwiększenie języczka wymaga wielu lat.

P. Meyer: Czy poczynił pan już próby, panie Giraud — z dużą komórką?

P. Giraud: Nie.

P. Meyer: Rezultaty potwierdzają doświadczenie p. Baudouxa. Duża komórka jest tylko środkiem selekcji — i nie przeczę, że są inne środki i nie powinniśmy zaniedbywać żadnego.

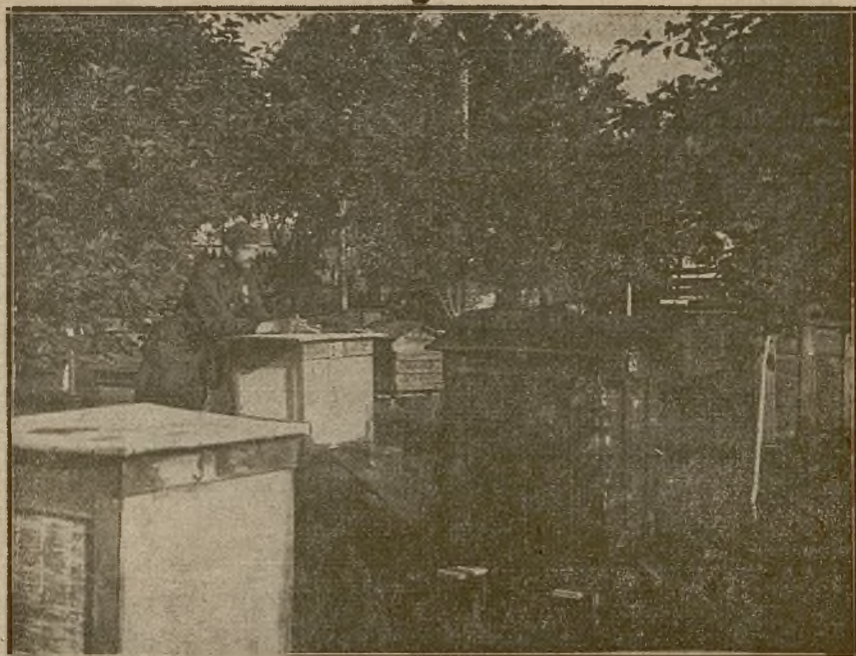
Referat VI. „Odżywiciel Rama Ranzi dla pszczół — Hr. Dr Zappi: Wynalazca tego pomysłowego odżywiciela zademonstrował Gazecie Pszczelniczej oraz nam, jeden aparat, przywieziony z Italii. Aparat ten wydał się nam tym bardziej doskonałym, gdyż spełnia dwojaki cel i może w danym wypadku być używanym jako przyrząd do pojenia wewnątrz ula.

Po opisaniu swego aparatu Hr. Zappi zakończył, jak następuje:

„Miło mi podać do wiadomości, zgromadzonych z okazji Kongresu pszczelarzy, stworzenie nowego przyrządu pszczelniczego, niewątpliwie interesującego. Skonstruowany on został przez włoskiego pszczelarza i dzięki kombinacji dwuch zasad fizycznych umożliwia rozwiązanie praktyczne kwestii karmienia pszczół przez uniknięcie tego, co dotychczas uważane było za niezbędne do tego celu. Wielka ilość pokarmu, jaką przy pomocy tego aparatu można wprowadzić, pewność, że ani jedna kropla nie będzie uroniona, niemożliwość topienia się pszczół w baseniku, oraz fakt, iż większa ich ilość może się żywić jednocześnie, prostota sposobu napełniania aparatu oraz używania go, łatwość czyszczenia tegoż, czynią z przyrządu Ranziego najodpowiedniejszy aparat do normalnego odżywiania pszczół i dlatego rokujemy mu jak najlepszy rozwój.

D. c. n.

W. Rulikowski



Pasieka doświadczalno-obserwacyjna „Pszczelarza Polskiego“ w Turkowicach na Wołyniu.

Chleb dla pszczół

Przy nowoczesnych sposobach prowadzenia gospodarki pszczelniczej, każda rzecz chociażby zdawała się na pozór błahą i małoznaczną, posiada jednak, przy umiejętnym zastosowaniu jej w odpowiednim czasie, wartość pierwszorzędną i decydującą nieraz w wysokim stopniu o rentowności hodowli pszczół.

Jednym z takich bardzo ważnych zagadnień wiosennych, jest problem dostarczenia pszczołom chleba pszczelego w postaci perhy, gdyż pszczoły a szczególnie słabsze pnie oraz zeszłoroczne roje, cierpią z wiosną na brak pyłku kwiatowego i wskutek tego nie mogą dojść, do odpowiedniej siły na czas miodobrania, — o ile pszczelarz nie pomoże im chociażby namiastką perhy, — w postaci mąki grysikowej pszennej.

Na wiosnę, gdy nastaną ciepłe dni, matka zaczyna czerwić intensywniej, pszczoły zużytkowują szybko resztki zapasów pyłku na karmienie młodego czerwiu, i gdy go zabraknie w ulu a w przyrodzie jeszcze nie ma, — rozwój danego pnia zostaje siłą faktu powstrzymany.

Wprawdzie prof. Uniwersytetu Wiedeńskiego Dr J. Schiller w Bienen,-Vater z lutego 1936 twierdzi, że w początkach wiosny można podkarmiać pszczoły mąką sojową i że dotąd nie jest znany inny produkt roślinny, któryby w równej mierze zastąpił pyłek kwiatowy.

Nie przeczę temu, że mąka sojowa nadaje się może najlepiej na zastąpienie pyłku kwiatowego, wyłania się tylko mała trudność, bo u nas w handlu narazie prawie jej nie ma, a tymsamym nie możemy jej używać.

Ja od dłuższego czasu podkarmiam pszczoły wczesną wiosną pszeniczną mąką grysikową, która w zupełności zastępuje mąkę sojową, a skutek daje tak samo dobry, i jeszcze jedną korzyść dla gospo-

darki społecznej, że nie musimy sprowadzać mąki sojowej z zagranicy.

Podkarmianie pszczół mąką, nie jest nowością dla naszych uświadomionych pszczelarzy, lecz dla amatorów i młodych niedoświadczonych, jest to nielada zagadka, — bo przecież trudno uwierzyć ażeby pszczoły spożywały mąkę. — Tak jest to prawda, kto się nie przekona ten nie uwierzy.

Mąka pszenna zawiera podobne składniki chemiczne, jak i pyłek kwiatowy z wyjątkiem zapachu olejków eterycznych i cukru. Ażeby upodobnić mąkę do pyłku kwiatowego, trzeba dodać do mąki np. na 1 kg. dać 75 dkg mąki pszennej grysikowej i 25 dkg cukru miałkiego (pudru), wymieszać dobrze i tą mieszaniną napełnić plaster trutowy z jednej strony, położyć go w zacisznym i słonecznym miejscu, dać na spodek troszkę rozcieńczonego miodu, postawić na środku plastra a pszczółki wnet zwęszą miód i będą brały, jedne miód a drugie będą ładowały mąkę do koszyczków i znosiły do ula tak jak pyłek kwiatowy.

Drugim bardzo ważnym zagadnieniem, jest pojenie wiosenne pszczół wodą, oraz dostarczanie im soli mineralnej, której z wiosną potrzebują w znacznej ilości.

Do karmienia młodego czerwiu pszczoły muszą najprzód rozpuścić zcukrowaciały miód i do tego celu potrzebują wielkiej ilości wody, i o ile ich opiekun nie zaopatrzy swoje pupilki w korytko w pobliżu uli, — to w poszukiwaniu za wodą, wylatują w okolice pszczelnika, siadają na rozmokłej ziemi lub zimnym wilgotnym piasku i zanim naczerpią wody, krzepną i giną masami a w ulach zamiast przybywać, ubywa pszczół codziennie więcej.

Przezorny i doświadczony pszczelarz powinien chronić od takiej śmierci pszczoły, które dla powiększenia jego dobra, złudzone przebłyskiem słońca, wylatują po wodę nie przeczuwając tego, że zimno sparaliżuje im skrzydełka i uniemożliwi powrót do ula.

Takiemu marnotrawieniu pszczół można bardzo łatwo zapobiec przez podanie im w zacisznym i słonecznym miejscu słodkiej wody z dodatkiej szczypty zwykłej białej soli.

Słodką wodę można nalać do plastra trutowego z jednej strony, — dać jedną łyżkę płynnego miodu na środek plastra, położyć w miejscu zacisznym niedaleko od uli, a w drugim plastrze podać mąkę z cukrem, a niezadługo zobaczymy tam setki pszczół uwijających się przy zabieraniu wody i mąki.

Korytko płytkie na jeden metr długie a 15 cm szerokie, wyłożone wiórkami drzewnymi, które służą do opakowania szkła, napełnione płynem tak, by pszczoły się nie topiły, wystarczy do pojenia pszczół 25 do 30 pni, które potrafią zabrać 6 do 8 litrów słodkiej wody dziennie i kilkadziesiąt dkg osłodzonej mąki.

Słodkość wody należy stopniowo zmniejszyć w tym czasie, jak w przyrodzie pojawi się mały pożytek, wówczas należy podawać dalej wodę z solą (2 szczypty soli na jeden litr wody z cukrem tak, by w wodzie można było poznać, że jest w niej cukier).

Gdy zakwitnie iwa, a jest ciepły i pogodny dzień, pszczoły wyruszają po prawdziwy pyłek, i wówczas należy przestawać podawania im mąki, natomiast wodę należy nadal podawać osoloną jak wyżej bez cukru.

W ten sposób podkarmiane pszczoły wówczas na wiosnę, przychodzą wnet do odpowiedzialnej siły, a za mały wydatek na cukier i za trud pszczelarza, odpłacają się sowicie w czasie miodobrania.

Wydatek niewielki, a jednak przynosi znaczną korzyść.

Piotr Ciupak,
Głogów.

Przypisek Redakcji. Daleko lepszy skutek osiągniemy, dając mąkę grochową. Mąka sojowa jest w handlu w Warszawie w firmie Pszczelarz i Ogrodnik, Złota 4.



Widok pasieki J. Rakowskiego w maj. Romanówce na Wołyniu.

Próba zastosowania nadstawki woskowej

W dniu 25 czerwca ub. r. na ul Nr 10 postawiłem nadstawkę woskową na gniazdo (system DB) z góry, jednocześnie, stawiając jeszcze zwykłą nadstawkę DB na miód. Woskowa nadstawka, wysokości 80 mm była dopasowaną do ula (szerokością) i była tak długą, żeby przez nią w 7 miejscach można było wyjąć dolne ramki i 6 takich ramek zawiesić na pasach tej nadstawki. Na 7 innych miejscach miały być umieszczone listewki dla odciągnięcia na nich wosku (ul i nadstawka — na 13 ramek). Do tych listewek wkleiłem wąziutkie paseczki woszczyny dla zachęcenia pszczół do pracy, wagi 10 gr wszystkie. Więc pomiędzy 6 podniesionymi do góry ramkami powstaje próżnia, którą pszczoły będą starać się zapełnić. (Odpowiedniej wysokości był, nagłówek zrobiony „nadbudówka" i postawiony za ul pod daszek, podnosząc ostatni do góry). Pierwszy raz zajrzałem do ula 29.VI i z 5 środkowych listewek zerżnąłem 75 gr białego wosku. Następny raz, po tygodniu, t. j. 6. VII. wyciąłem 80 gr, w niektórych trutowych komórkach były już jajeczka. 10 lipca wyciąłem 95 gr.; 13-go — 65 gr.; 15-go — 30 gr.; 19-go — 75 gr.; 26-go — 50 gr i 30 lipca 40 gr., t. j. razem 510 gramów. Od drugiej połowy lipca matka już nie robi prób czerwienia w tych nowobudujących się komórkach, natomiast pszczoły zalewają je miodem. Po zdjęciu nadstawki miodowej wypadło popodcinać rozszerzone dolne ramki, z tych obrzynków zebrałem 110 gramów wosku. Dodając do powyższej ilości sztucznie otrzymanego wosku średnią normę otrzymywanego u mnie na pasiece wosku, z zasklepin, przetapiania starych ramek, podmiatania itd., mniej - więcej koło 400 gramów na ul, otrzymujemy 1020 gramów. Na pytanie, jak „ten interes" wpłynął na miodobranie, odpowiem: przeciętnie ul DB dał mi po 4000 gr miodu, a ul Nr 10 5000 gr. (z których 1300 gr z nadstawki miodowej). Uważam, gdyby rok 1937 był miododajnym mój ul Nr 10 nadrobił by wosku nie 620 gr, a 2 — 3 razy więcej, oprócz tego należało zmusić pszczoły do odpłacania wosku wcześniej.

M. Sienicki.

Na drodze do rozwiązania zagadnienia silnych rojów

Marzeniem moim w dziedzinie pszczelnictwa jest mieć wszystkie silne roje. Pomimo licznych zabiegów, jak zmiana matek, jesienne i wiosenne spekulacyjne podkarmianie, dostosowywanie wielkości gniazda do wielkości roju, otulanie, zwłaszcza na wiosnę, kasowanie słabych rojów itd., — nie udało mi się w żadnym roku ziścić tego marzenia: zawsze miałem mniejszą część słabych, mniejszą silnych, i największą średnich rojów.

Jedną z przeszkód do osiągnięcia tego celu jest zmiana starych matek sposobami stosowanymi dotąd. Już samo wyszukiwanie starej matki jest czynnością bardzo nieprzyjemną dla pszczelarza i dla pszczół. zwłaszcza wtedy, jeżeli pomimo dłuższego grzebania w ulu, przerzucania tam i z powrotem całego gniazda matki nie udało się odnaleźć i czynność tę wypada powtórzyć. Wielkie osłabienie powoduje bezkrólewie, trwające przeważnie około 3-ch tygodni.

Niezmiernie się więc ucieszyłem wiadomością, podaną przez p. Kroszela Józefa w Nr. 4 P. P. i O. z 1937 r., jakoby „młoda matka pszczela, wylęgła, oswojona i przepojona zapachem danego pnia, a następnie wypuszczona z klatki sama natychmiast wzywa do boju słabą i niedołężną gosposię i nim stara „gospodyni“! zorientuje się, zostaje zasztyletowana przez młodą rywalkę“.

A więc nareszcie! pomyślałem, uczyniono duży krok naprzód na drodze, wzmiankowanej w tytule niniejszego. Odpowiednia czynność wyszukiwania starej matki, skróci się okres bezkrólewia do kilku dni i nie będzie wypadków nieprzyjęcia matecznika lub dodanej matki.

W pierwszej połowie lipca, mając mateczniki i stare matki do zamiany wziąłem się do tej czynności ściśle według wskazówek p. Kroszela. W pierwszym wypadku matecznik był wzięty od włoszek i dany rojowi z matką krajową, aby po dokonanej zamianie nie było wątpliwości. Jak wiadomo matki włoszki są koloru złocistego. Kiedy jednak wypuściłem z klatki wylęgłą młodą matkę, ta nie miała chęci opuszczenia klatki, a kiedy przy mojej pomocy klatkę opuściła, kręciła się nieśmiało na plastrze wśród pszczół, które zachowywały się wobec niej obojętnie. Po kilku dniach zajrzałem do ula i ku mojemu smutkowi zastałem starą gospodynię przy swoich czynnościach, a po młodej piękności ani śladu.

W innym wypadku starą krajową matkę chciałem zamienić na krajową młodą tym samym sposobem. Wstawiłem więc zasklepiony matecznik w klatce między rozsunięte ramki nadstawki.

Po kilku dniach wygryzła się matka żwawa i kształtna. Po otworzeniu klatki matka też nie miała wielkiej chęci korzystania ze swobody, a kiedy wreszcie klatkę opuściła zachowywała się trwożnie i zupełnie nie miała bojowej postawy. Stwierdziwszy to zachowanie się młodej matki, zamknąłem ul, wziąłem klatkę i zamierzałem odejść, lecz ku mojemu zdumieniu spostrzegłem w ręce matkę, siedzącą na klatce. Przyczyna rejterady młodej matki z ula była dla mnie jasna: groziła jej śmierć na cudzych śmieciach i instynkt samozachowawczy kazał jej uchodzić z życiem. Fakt zaś powrotu do klatki był dla mnie poprostu wzruszający. Zdawało mi się, że przez to mówiła: „Zabierz mnie stąd i spożytkuj w inny sposób, bo jestem tego warta!“. Odpowiedziałem jej w duszy, że musi się poświęcić dla nauki, otworzyłem ul powtórnie, strząsnąłem ją między ramki i ul zamknąłem. Po kilku dniach znalazłem ją martwą

przed ulem, stara zaś gospodarzyła po dawnemu.

W trzecim wypadku zasklepiony matecznik, tak jak w pierwszych dwuch, w klatce wstawiłem między rozsunięte ramki nadstawki do ula, w którym miała być zmieniona matka. Po wylęgnięciu się młodej matki, najpierw wyszukałem i zabiłem starą i w tym samym czasie wpuściłem młodą przez wylot. Po tygodniu zajrzałem do ula i znalazłem świeże jajeczka; nie było wątpliwości: młoda matka została przyjęta, choć pszczoły jeszcze nie miały czasu stwierdzenia swego sieroctwa. Młode matki w pierwszych dwuch wypadkach były zabijane przez stare. Może młode, uznając suwerenne prawa starych, nie próbowały się nawet bronić.

Reasumując, stwierdzić muszę, iż eksperyment powiódł się tylko w połowie: poddawanie młodej matki przez wylot przy jednoczesnym usuwaniu starej skraca okres bezkrólewia do kilku dni i bardzo mało wpływa na osłabienie roju, co sprawę osiągnięcia silnych rojów pchnęło naprzód. Natomiast wyszukiwanie starej matki musi się odbywać po dawnemu.

Komorów, dn. 22.1 1938 r.

Władysław Wiącek

PRZEGLĄD NADSTAWEK.



Przy pracy właściciel J. Rakowski i pomocnik p. W. Robełek, maj. Romanówka na Wołyniu.

Miód to zdrowie, a zdrowie to radość życia, bo życie bez radości to nie miód!

U pewnej pani na ręku „wyskoczyła" krostka. Ot! taka sobie zwyczajna niewinna. Posmarowało się spirytusem salicylowym, jodyną i basta. Na drugi - trzeci dzień z bagatelki zrobiła się „bagatela", nabierając powabu „czarnej krosty" (karbunkuł). Ból i opuchlina wzmagały się gwałtownie, zapraszając do towarzystwa gorączkę. Znane i posiadane środki nie pomagały. Do doktora. Ba, kiedy prócz chorej ręki nic dodatkowego zanieść doktorowi nie było.

Przypomniałem książeczkę ks. Margońskiego „Miód żywi i leczy", jak również i rady ś. p. redaktora B. W. Chełmońskiego, poradziłem tej pani (boć lekarzy podobno najwięcej na świecie), by spróbowała przyłożyć miodu do rany. Skutek czarodziejski: po nocy z fioletowo - czarnej, zrobiła się biała oczyszczona z ropy rana; ból uśmierzył się, gorączka i opuchlina znikała. Po zmyciu rany wodą Burowa przykładano już miód z dodatkiem wazeliny. Po maści miodowo - wazelinowej rana zaczęła pokrywać się delikatną skórką.

W świecie lekarskim dr Zaiss, H. Weber zalecają miód jako najlepszy środek do leczenia wszelkich ropiejących ran, czyraków, czyraków gromadnych itp.

Stosowali miód z dodatnim wynikiem w ropieniach uporczywych po

operacjach urologicznych, stosowanych przy roponerczu, przetokach pęcherza itp. Zastosowanie miodu przyśpieszało od 1 do 3 tyg. wcześniej, niż przy stosowaniu innych środków, zagojenie ropiejącej rany po usunięciu nerki. Radzą jednak, aby otrzymać lepsze wyniki — po oczyszczeniu rany miodem — stosować miód naprzemian ze środkiem pobudzającym t. zw. ziarniskowanie, jak maść tranowa itp., gdyż sam miód silnie wysusza ziarninę co opóźnia zamykanie się rany.

Miód żeby miał wartość leczniczą musi być naturalny t. j. bez domieszek i przechowywany odpowiednio w naczyniach zamkniętych i nie ogrzewany powyżej ciepłoty ciała. A więc miodu, miodu jak najwięcej! Cena dobrego miodu nigdy nie jest za wysoka. Ale niestety! tej prawdy, ten tylko się dowie, kto lekkomyślnie utracił zdrowie.

Br. Sieńko.

Ciekawa i pocieszająca przepowiednia dla pszczelarzy

Obecnie przeżyliśmy cały szereg lat zupełnie niepomyślnych dla rentownej hodowli pszczół z powodu niesprzyjających warunków atmosferycznych, względnie zimnych lat. Ostatni rok, mniej więcej dobry na wydzielanie się nektaru w kwiatach, był rok 1932-gi. Przedtem były lata też niezłe — to lata 1926 i 1927, dzięki temu, że w czasie głównego pożytku dla pszczół w ciągu 3—4-ch tygodni była stosunkowo ciepła i słoneczna pogoda z nocami względnie ciepłymi i częściowo parnymi. **I te dwa lata należy zaliczyć do lat zimnych, bo wiosny i reszta część lata były zimne.** Period lat ciepłych zakończył się rokiem 1920-ym, od którego to czasu prawie, że nie mieliśmy ani jednego lata, sprzyjającego bezwzględnie hodowli pszczół. Zachodzi pytanie, skąd zaszła taka stała zmiana warunków atmosferycznych na gorsze?

Astronomowie, pilnie badający przyczyny tych zmian, przyszli do przekonania, że polepszenie ciepła i pogody jest stale związane z periodycznym pojawieniem się większych plam na słońcu i zaburzeń, jakie wtedy powstają w masie samego słońca. Słońce wtedy ma stałe wybuchy gorących gazów i fal elektrycznych, które idą w przestworza naszego ustroju planetarnego i cząsteczki tych fal koncentrują się na globie naszej ziemi.

Podług twierdzenia nauki astronomicznej każde stulecie przeciętnie dzieli się na sześć stałych periodów, t. j. szeregu lat ciepłych i stosunkowo zimnych kolejno zmieniających się. Periody te trwają niejednakowo i są od 13 do 19 lat z przyczyn jeszcze dotąd nie ustalonych i zależnych, wyłącznie od pojawienia się plam na słońcu lub prawie zupełnego ich zaniku na pewien przeciąg lat.

Poczynając od 1921 roku, mieliśmy całych lat osiemnaście stosunkowo zimnych, od których właśnie powstało pogorszenie wydzielania nektaru u niemal wszystkich roślin miododajnych.

Kto stale śledził literaturę pszczelarską, jak w byłej Rosji carskiej tak i zagraniczną, to zapewne pamięta, że w tej sprawie był wydrukowany, przetłumaczony z języka obcego, dość obszerny artykuł w miesięczniku „Pczeła", wydawanym w Jekaterynosławiu przez Polaka Michała, syna Kazimierza, Nowosielskiego, człowieka bardzo zacnego, z wyższym wykształceniem, który był kontrolerem Jekatieryninskiej drogi żelaznej (kolei). Było to jeszcze na parę lat przed wybuchem wojny rosyjsko-japońskiej i numer miesięcznika „Pczeła", w którym artykuł ten jest wydrukowany, posiadam.

Podług moich obserwacyi periody ciepłych i zimnych lat w naszym klimacie umiarkowanym sprawdzają się, gdyż prowadzę w tej sprawie zapiski w moim pamiętniku pszczelarskim. Już od niejakiego czasu w gazetach i przez Radio otrzymujemy wiadomości, że nad Anglią, Francją, Niemcami i Polską w styczniu bież. roku przeszły gwałtowne burze i huragany nawet z błyskawicami i piorunami (nad Częstochową) i poczyniły wielkie szkody, zrywając na domach dachy, wywracając słupy telegraficzne, łamiąc i wyrywając drzewa

z korzeniami i t. p. Ostatecznie w końcu stycznia pojawiła się niemal nad całą Europą olbrzymia zorza północna, opisanie której mieliśmy w prasie codziennej i przez Radio. Wszystkie te zaburzenia atmosferyczne są spowodowane pojawieniem się wielkich plam na słońcu i wybuchów różnych gazów świetlnych i fal potężnych elektrycznych. To oznacza, że nastał kolejny period lat ciepłych z zaburzeniami w atmosferze naszego globu. Jak długo będzie trwać ten period, nie wiemy. W każdym razie nie mniej, niż 13 lat podług zdania uczonych astronomów, bo to jest najkrótszy okres czasu, określony jeszcze przed rokiem 1904-ym, o czym zaznaczyłem na początku niniejszego artykułu na podstawie numeru miesięcznika „Pczeła", gdzie artykuł ten jest wydrukowany. Otóż miejmy nadzieję, że nasze utrapienia z dokarmianiem pszczół na zimę cukrem skażonym, czy nabytym z wolnego handlu, nareszcie ustąpią na dłuższy czas i pszczelarstwo nasze znacznie się poddźwignie ze stanu odrętwienia i doda otuchy wielkim rzeszom pszczelarzy i wytrąci ich ze zwątpienia.

Władysław Kołodziejczyk

Na jakim systemie ula ma oprzeć się pszczelnictwo polskie

Czytam od kilku lat P.P. i O. Po przejrzeniu starych roczników, podczas jesiennych długich wieczorów, w których to spotykamy dużo artykułów, poświęconych na temat systemu ula. Niejeden z Panów pszczelarzy wypowiadał się za tym, lub owym. Jedni chwalą ten, inni znów drugi, że jest bardzo dobry, dogodny, a tamtemu brak dostępu z góry, to brak wylotów, albo wentylacji itd. itd.

Nie wspominając już o tych, którzy przez ogłoszenia w pismach pszczelarskich zalecają ule swego pomysłu, i twierdząc, że są najlepsze.

Każdemu z Panów pszczelarzy jest wiadomo, że w każdym systemie ula można znaleźć jakiś błąd, jeden będzie za mały, drugi za obszerny, w trzecim nie można pszczół zimować na toczku itp. Możnaby by wyliczyć stosy błędów. A przecież tak nie jest, bo z tych systemów uli, które są w powszechnym użyciu, można byłoby ten i ów system ula wybrać, na którym oprzeć by się mogła gospodarka pszczela, chociażby tymczasowo. Niekoniecznie w całej Polsce, a możnaby zastosować system ula do okolicy, według wydajności nektaru..

Ja prowadzę gospodarkę już 9 lat w ulach Warszawskich nadstaw. I nie mam nic do zarzucenia tym ulom, aby tylko w czas i porę wszystkie roboty wykonać. A mam jeden ul warszawski poszerzony, w którym to pszczoły osadziłem w 1936 r. w lipcu, więc co do zimowli na toczku, to pszczoły w nim zimują gorzej jak w pierwszych. A co do wydajności, nie mogę orzec, ponieważ na wiosnę w tym roku spadła mi matka, i pszczoły na czas głównego wziątku nie doszły do siły.

No, ale wrócę do tematu powyższego, chcąc się przyczynić do ustalenia systemu ula chociażby tymczasowego. Podaję poniżej projekt, któryby może przyczynił się pod względem wydajności itd. wybrania z pośród tych systemów uli, które posiadamy. Napierw wszystkim nam pszczelarzom trzeba zdać sprawozdanie z 3-letniej gospodarki pasiecznej na łamach P. P. i O. i innych pismach pszczelniczych 1) w jakiej sile pszczoły poszły na zimę i jaka rasa pszczół, wiek matki, i system uli? 2) Jak pszczoły przezimowały, w jakich ulach najlepiej (na toczku, czy w stebniku). 3) W jakich ulach najprędzej pszczoły dochodziły do siły przez czas wiosny i czy doszły do siły na czas głównego pożytku? 4) W jakim systemie ula odebrano najwięcej miodu. 5) Z jakich systemów uli wyszło najwięcej rojów. 6)

W którym systemie ula, pszczoły wyciągnęły najwięcej wosku. 7) Jaki był przebieg pogody w danej okolicy: jesień, zima, wiosna, lato. 8) W jakie drzewa i rośliny miododajne dana okolica obfituje, i czy w tym roku wszystkie miodziły? 9) Jaka przestrzeń oddzielała pasiekę od pastwiska pszczół? 10) Uwagi i inne spostrzeżenia.

Sądzę, że gdy odpowiemy na te punkty, które powyżej podałem, to komitet redakcyjny stwierdzi, jaki system ula jest najlepszy, możeby to przyczyniło się do mniemania, że ten lub ów jest lepszy od drugiego. A co do nowych systemów uli, to musiałyby być pasieki doświadczalne, w różnych okolicach kraju. I każdy ul nowego pomysłu, niechby powędrował do takiej pasieki doświadczalne, w różnych okolicach kraju. I każdy ul nowego pomysłu, niechby powędrował do takiej pasieki doświadczalnej, a tam jak zdałby egzamin i okazał się lepszym od wybranych dotychczas. To taka stacja doświadczalna by go ogłosiła na łamach pism pszczelarskich, że jest lepszym od innych, i dałaby mu dyplom, a wtedy dopiero mógłby iść pomiędzy brać pszczelarską w powszechne użycie. A gdyby był nienadający się to do kosza z nim.

Ig. Niedbała
p. Wasilków

Potrzeba organizacji zbytu miodu

Każdy z nas stara się jaknajwięcej uzyskać ze swej pasieki miodu. Jednym słowem ogarnia nas „gorączka miodowa" — miodu i miodu! — żądamy od pszczół. Zastanówmy się czy jest słuszne nasze stanowisko i nasze dążenia?

W naszej pracy w organizacjach pszczelarskich staramy się przede wszystkim nauczyć się hodować pszczoły tak, żeby uzyskać jaknajwięcej miodu. Czy to w obecnej chwili jest celowe? Niewątpliwie jest słuszny i ważny cel, ale czy w obecnych warunkach nie należałoby wysunąć na pierwszy plan inny postulat? Jeżeli cena miodu jest 1 zł 70 gr do 1 zł 80 gr za 1 kg w hurcie (tak przynajmniej w pow. mławskim i sierpeckim). Zbyt miodu chaotyczny, handel w rękach prywatnych pośredników, najczęściej żydów, handel niezorganizowany, miód sprowadzany z zagranicy, jak podaje Pasieka Pomorska w Nr 8 — 9 str. 153, a u nas pszczelarze trzymają miód po dwa lata, nie mają komu go sprzedać i wreszcie sprzedają za bezcen. Węza niemożliwie droga n. p. po 8 zł za 1 kg, a z przesyłką wypada po 9 zł 35 gr za kg i to w cenniku cena do 10 lutego b. r., a w sezonie na wiosnę i w lecie jeszcze wzrośnie. Wosku brak na rynku i to drogi po 5 zł do 6 zł za kg i jeszcze musimy częściowo sprowadzić z zagranicy.

Jest więc wiele do roboty! I tu jest wielka rola dla Organizacyj Pszczelarskich. Myślę, że w obecnej chwili w naszych organizacjach powinniśmy wysunąć na naczelne zadanie — 1). Zorganizować zbyt i handel miodu przez zakładanie Składnic miodu, bazarów, spółdzielni pszczelarskich. Sekcje pszczelarskie powiatowe powinny mieć dane pod koniec sezonu, ile każdy z nas ma miodu do puszczenia na rynek. A naszym obowiązkiem organizacyjnym jest karność i obowiązek dostarczania Organizacji danych potrzebnych i karne zastosowanie się do rozporządzeń i poleceń Organizacji.

2). Należy zwiększyć produkcję wosku w pasiekach na własne potrzeby i na sprzedanie, żeby zaspokoić rynek wewnętrzny.

3). Zwiększyć nasze szeregi przez wciągnięcie do organizacji niezrzeszonych pszczelarzy.

Idziemy naprzód w naszej pracy i mamy piękne przykłady wysiłków n. p. Wielkopolski Związek Pszczelarski poszedł w tym kierunku, zorganizował składnicę handlu miodem. Mamy wysiłki i rezultaty Małopolskiego Zw. Pszczelarzy, który organizuje zbyt miodu uruchamiając Bazar Miodowy, Pomorski Zw. Pszczelarzy też ma Składnicę. Jednak to jest jeszcze mało i to jeszcze nie cała Polska i to jeszcze nie wszystko!

A więc wszystkich p. Pszczelarzy do Organizacji, bierzmy się do pracy w naszych Organizacjach! Bo tylko możemy się podźwignąć w Organizacji i poprzez Organizację! **Fr. Kutyna**

Straszewy.

Ule dwojniaki (bliźniaki)

Ponieważ wielu pszczelarzy interesuje się obecnie ulami na dwie rodziny, postanowiłem podzielić się trzydziestoletnim doświadczeniem nad ulami takimi.

Otóż zauważyłem, że o ile przegródka pomiędzy dwiema rodzinami jest cienka (dykta) to wczesną wiosną i później zawsze jest najwięcej czerwiu pszczelego na plastrach, które przylegają bezpośrednio do przegródki, a przy porównawszej rewizji w końcu maja lub początku czerwca zauważa się, że w każdym pniu ulu dwójniaku jest o jedną ramkę czerwiu więcej niż w ulu pojedyńczym takiejże samej siły.

Jak widać z tego pnie w ulach dwójniakach prędzej przychodzą do siły, i praca jest łatwiejsza, bo się otwiera jeden daszek na ulu a nie dwa i za jednym zachodem odbywa się wszelka czynność, a to dużo oszczędza czasu.

Swego czasu wypracowałem system całorocznej gospodarki w ulach dwójniakach, która była zamieszczona w „Przeglądzie Pszczelniczo Ogrodniczym" Nr. 5 za r. 1913 pod tytułem „Dwa ramowce mojego pomysłu (zimowy i letni) i gospodarka łącznie w nich prowadzona". Ciekawych Pp. Czytelników odsyłam do tego artykułu.

Dla hodowli pszczół systemem bliźniaczym najlepiej nadają się ule „Warszawskie poszerzone",. Ten system nadaje się najlepiej, gdyż ma ramki większe, które najlepiej nadają się do rozwoju siły pnia.

Na tym miejscu chciałbym zaznaczyć, że już przed wojną lata 1910 — 1915, duży procent rosyjskich pszczelarzy był przeciwnikami ula Dadanta, zarzucając temu ulowi, że jest ciężki, że jest za mały, dla silnych rodzin i płodnych matek, że po miodobraniu w gnieździe jest bardzo mało miodu, co sprawia pszczelarzom wielkie trudności przy składaniu gniazd na zimę, że pszczoły gorzej zimują na ramach nizkoszerokich i gorzej rozwija się siła niż na ramach wązko-wysokich, i jeszcze dużo innych wad.

W latach 1907 do 1915 ksiądz Kutuzow, z powodu wyżej wymienionych wad ula Dadanta, postanowił ramkę Dadanta powiększyć w wysokość podwójnie, i zrobił do tego celu kilkanaście odpowiednich uli, które miały podwójną wysokość uli D. B. Wymiar ramek do tych uli był: szerokość 41 cmt., wysokość 54 cent. wewnątrz. Hodował w tych ulach pszczoły przez 7 lat w swej pasiece i w końcu zebrał ciekawe spostrzeżenia, że przez 7 lat każdy ul z ramką powiększoną dał dochodu średnio 4 kilo miodu więcej, niż Dadany na tej samej pasiece i pszczoły mało się roiły. Nie będę dłużej na ten temat rozwodzić się, gdyż nie myślę zwalczać ula Dadanta, tylko ten „Dadan Polski" to brzmi mi w uszach jakoś bardzo dziwnie, bo kiedy Rosjanie ul Dadanta rugują ze swych pasiek w latach 1907 — 1915, to w dwadzieścia lat później, ten ul zdobywa obywatelstwo polskie, to naprawdę dziwne, jeżeli już nie potrafiliśmy zdobyć się na coś lepszego, to przynajmniej cudzego ula Dadanta nie nazywajmy polskim.

Przypomniało mi się jeszcze jedno zdarzenie. W okolicach Żytomierza, jeden stary pszczelarz miał około sześćdziesięciu pni w kłodach i ponad 30 pni w ramowcach, ponieważ co roku zamawiał u mnie osobiście węzę, to miałem możność często z nim dysputować o pszczołach. Jednego razu zapytałem go dla czego nie przesadzi swych pszczół

z kłód do ramowców, odpowiedział tak na moje pytanie:

„Kłody dają mi średnio co roku po dwa pudy miodu, a ramowce tylko po pudzie". Pytam dalej jakie te kłody, jak są wielkie, że tyle dają mu dochodu, powiada: „że wewnątrz mają średnicy 60 — 70 cm., a wysokości ponad 1 metr, w czasie miodobrania stawiam na wierzch magazyny po 10 ramek każdy, wymiar ramek 35×27 cent., taki magazyn zawiera 32 kilo miodu (2 pudy), a w gnieździe prawie co roku zostaje na zimę od 1 i pół do 2 pudów miodu i moje pszczoły nigdy głodu nie cierpią".

W roku 1912 wystawiłem na wystawie pszczelniczej w Kijowie 3 ule własnego pomysłu, przy oglądaniu tych uli, jeden stary kijowski pszczelarz p. Waszczenko (obecnie już nie żyje), zwrócił mi uwagę, że ule mojego pomysłu bardzo mu się podobają, tylko, że wymiar ramek mają za mały, bo on prowadził swoją pasiekę w ulach przeważnie z ramką Lajansa 31×40 cent. wewnątrz. Wyraził się tak, a miał wtenczas około 80 lat.

„Proszę wierzyć mi, że mówię to szczerze, gdybym miał zaprowadzić pasiekę na nowo, tobym jeszcze większe ramki zrobił od Lajansa, gdyż pszczoły na większych ramkach lepiej się rozwijają i przychodzą do większej siły, mniej się roją".

Te słowa sławnego, starego pszczelarza zapamiętałem sobie i w roku 1916 zrobiłem 60 uli z ramką większą niż Dadanta (wymiar wewnątrz: wysoka 40 cent., szeroka 35 cent.) i w ciągu długich lat przekonałem się praktycznie, że naprawdę ule z dużymi ramkami w gnieździe są najlepsze i najmiodniejsze. Ponieważ sam już jestem stary i dni moje są policzone, nie chcę zabierać do grobu tego doświadczenia, dzielę się z kolegami po fachu, może ktoś się znajdzie z P.P. pszczelarzy i dalej poprowadzi doświadczenie z ramką dużą w gnieździe.

A może już kto z p. czytelników zrobił takie doświadczenie, to byłoby dobrze, gdyby się podzielił na łamach „P. P." swymi spostrzeżeniami.

E. Radomski.

Klewań, Wołyń.

Podkarmianie pszczół mąką sojową

W jesieni 1936 r. ustawiając rojom gniazda na zimę byłem poważnie zaniepokojony prawie zupełnym brakiem pyłku w plastrach, który zwykle z miodem pozostawia się pszczołom na zimę, tłumaczy się to tym, że w pobliżu pasieki nie było większej ilości kwiatów jesiennych pyłkodajnych, oraz że warunki atmosferyczne były niesprzyjające w tym okresie.

Wiadomo, że zapas pyłku jaki sobie pszczoły przygotują, na zimę decyduje o wiosennym rozwoju czerwiu, a zatem i rojów, bo czegóż sobie pszczelarz nie życzy jak silnych rojów wiosną, gdyż tylko takie mogą nam dać większe zbiory miodu.

Rozmyślając nad tą sprawą przypomniał mi się artykuł „Wiosenne podkarmianie". napisany przez A. S. w Nr 7 Pszczelarza Polskiego z 1936 r. stronica 207., gdzie autor bardzo obszernie rozwodzi się nad swoim skutecznym sposobem podkarmiania pszczół mąką sojową, która przewyższa wartość odżywczą pyłku znoszonego przez nasze pszczółki, przy tym autor podaje sposób poddawania mąki sojowej rojom i zakonserwowania jej roztworem cukru. Po zapoznaniu się bliżej z artykułem, postanowiłem w odpowiednim czasie, to jest na wiosnę, wykorzystać go.

W połowie marca 1937 r. kupiłem 50 kg soi (ziarna), płacąc za nie 40 zł. ziarno soi z trudnością udało mi się zemleć na miałką mąkę. Korzystając z ciepłych dni 16 — 17 marca, pobieżnie przejrzałem niektóre roje stwierdzając, że czerw już kryty znajduje się od jednego do trzech plastrów zależnie od siły roja, przy tej okazji powyjmowałem z rojów po jednym próżnym plastrze, następnie w pracowni, według wskazówek

autora wspomnianego artykułu napełniłem mąką, następnie zapędzlowałem roztworem z cukru, co się dokładnie nie daje zrobić, gdyż mąka wydostaje się z komórek za pędzlem i rozmazuje się, odpadając od plastra.

Następnie z zachowaniem ostrożności, by nie oziębić roju, napełnione plastry soją kolejno wstawiłem do gniazd, obok kłębu ściśniętych pszczół, odziewając przy tym cieplej je, by mogły łatwiej korzystać z podłożonej im mąki sojowej.

Złożyło się tak, że jakoś na drugi dzień po moim zabiegu oziębiło się, nastąpiły słoty, tak, że przez parę tygodni pszczoły nie wylatały, a o zaglądaniu do gniazd nie było mowy. Ja niebardzo się tym przejmowałem, mając na uwadze poddane w plastrach mąkę sojową, z której przecież pszczoły mogły w razie braku pyłku korzystać.

Zaciekawiony czy pszczoły już wybrały mąkę z plastrów, gdy się cokolwiek ociepliło w pierwszych dniach kwietnia zajrzałem do rojów, lecz okazało się, że mąki nie brały, pomimo, że mąka była obok, a nawet siedziały na niej z braku miejsca pszczoły, natomiast w kilku miejscach zauważyłem, że pszczoły wyrzucały z komórek plastrów mąkę, która zaśmiecała dna uli.

W połowie kwietnia korzystając z ocieplenia się przejrzałem dokładniej gniazda, w całej pasiece zauważyłem zupełny brak czerwiu, jak krytego tak i gąsienniczek, w kilku rojach silniejszych zauważyłem, że matki zaczęły składać jajeczka, zapasy pokarmu były w rojach dostateczne, a w większości duże roje były dosyć muszne.

Powodem braku czerwiu w rojach było wyczerpanie się zazimowanego pyłku w rojach, a mąkę którą miały w plastrach niechciały brać, z powodu słot i zimna, jakie były, pszczoły wylatywać nie mogły, żeby sobie przynieść pyłku z bazi leszczyny lub iwy, które już rozkwitły w tym czasie. Zaniepokojony tym stanem, oraz niechęcią pszczół do soi podawałem rojom wodę, mąkę sojową zacząłem dawać w inny sposób: wsypywałem po trochu mąki sojowej w górną część plastra, a w dolną tegoż plastra wlewałem letniej wody, a nawet wstawiłem małe podkarmiaczki do których wsypałem po trochu mąki sojowej, zakrapiając po wierzchu trochę syropem, lub odwrotnie, wlewałem syropu w podkarmiacze, a na płytach lub słomę pociętą posypywałem mąkę sojową, jednak pszczoły syrop brały, a soi nie. Zniechęcony tym niepowodzeniem, jak się ociepliło, że pszczoły zaczęły wylatać, powyjmowałem plastry z uli i odniosłem je zdala od pasieki, ustawiając w ciepłe i zaciszne miejsce, w którym, ustawione plastry pszczoły oblatały, zabierając resztki miodu no i przy tej okazji niektóre pszczoły nabierały potrochu mąki sojowej, ale bez zapału, jaki panował w poprzednich latach, kiedy podawałem na dworze mąkę pytlową, zwykle pszenną, wkrótce zakwitły czereśnie, wiśnie i inne drzewa owocowe tak, że pszczoły przestały interesować się w ogóle mąką.

Wyżej wspomniane podkarmianie pszczół mąką sojową, odbyło się w 150-ciu rojowej pasiece Szkoły Rolniczej w Wacynie pod Radomiem. Podkarmianie jak wspomniałem wyżej nie udało się. Ciekawy jestem, jak szanownym pszczelarzom udały się próby podkarmiania mąką sojową, dobrze byłoby żeby zechcieli łaskawie podać to w prasie pszczelarskiej.

B. Kisieliński

Wacyn, w styczniu 1938 r.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Pod rozwagę!...

Zamarł obecnie, jak było do przewidzenia, ruch organizacyjny, w sekcjach pszczelarskich. Dokonane wybory, na podstawie nowego statutu, których o większości członków wraz z prezesem decydują obecnie Okręgowe Towarzystwa Rolnicze, wprowadziły do Zarządów tychże, ludzi przeważnie nowych i w większości obojętnych, a którzy przyjęli te stanowiska, jak to zwykle bywa u nas we zwyczaju, li tylko dla honorów.

Typowym obrazkiem takiej gospodarki, to sekcja pszczelarska w Sanoku, która chociaż ma generalnego sekretarza w osobie samego kierownika biura Okręgowego Towarzystwa Rolniczego i dwuch podsekretarzy stanu — a więc niczym w Ministerstwie — to od dwuch lat swego istnienia, nawet jak to powiadają, ani palcem w bucie nie ruszono, bo sprowadzenie trochę cukru dla pszczół przez Spółkę Handlową „Rolnik" w Sanoku, za które pobierano z wiosną b. r. aż po 60.— zł a do tego z ogromnym opóźnieniem, nie można brać pod uwagę jako pracę organizacyjną.

Jeżeli zaś niektóre powiaty są w szczęśliwszym położeniu, w których kierownikom biur O. T. R. doprawdy zależy na rozwoju tej tak ważnej gałęzi gospodarstwa wiejskiego, to brak im prawie zawsze fachowych wiadomości, co utrudnia tym panom pracę i w sekcjach.

Szkodę jednak ktoś zapłacić musi, a jest nim pszczelarz, po większej części biedny rolnik lub wyrobnik.

Tak to wygląda w praktyce obecne hasło „Frontem do wsi".

W dniu 12 b. m. odbyło się zebranie Rady ogólnej Związku pszczelarskiego we Lwowie, na którym w głównej mierze dyskutowano właśnie nad nowym statutem.

Związek pszczelarski chce sam decydować o wyborze swego prezesa, przeciwnie Małopolskie Towarzystwo Rolnicze obstaje przy swoim i nie zamierza rezygnować z prawa zatwierdzania tegoż przez siebie, oferując za to Związkowi bezpłatne pomieszczenia w swoich lokalach i całkowity dochód z cukru, z przeznaczeniem na utrzymanie instruktorów.

I tu mimo woli nasuwa się pytanie,

Tak w Izbie Rolniczej jak i w Małopolskim Towarzystwie Rolniczym znajduje się wielu Panów referentów z różnych działów gospodarki rolnej. Kto tych Panów referentów opłaca?

Każdy z laików na to odpowie, że na utrzymanie swoich pracowników dany urząd ma pewne stałe dotacje.

Jeśli tak, to dlaczego nie ma funduszów na opłatę referenta dla pszczelnictwa.

Na wspomnianym posiedzeniu obecny Pan Dyrektor M. T. R. krytycznie wyraził się również o sprawności organizacyjnej Związku Lwowskiego oraz o nikłej pozycji składek członkowskich, bo wynoszących coś około 36.— zł. Bez wątpienia jest w tym twierdzeniu i wiele prawdy, ale jak zwykle, swego nie widzi się pod nosem a cudze pod lasem. Bo weźmiemy np. pod uwagę sprawę rozwoju organizacji Kółek Rolniczych znajdujących się w terenie, niestety — jednak tylko na papierze, bo nie skłamię, jeśli powiem, że na 100 Kółek, — 5 faktycznie dobrze prosperuje, a reszta to ruina albo w prywatnych rękach.

Odnośnie składek członkowskich, to jak one być mogą jeśli cały dochód z cukru z roku poprzedniego, zagarnęło w swoją korzyść M. T. R.

Reasumując moje spostrzeżenia i przekonania, śmiem twierdzić, że Związek może jednak śmiało zaryzykować swe istnienie w oparciu tylko chociażby pewnej grupy zrzeszonych oddziałów czy poszczególnych pszczelarzy.

Jeśli mamy opłacać instruktorów swoim groszem, to możemy i podziękować za przytułek dobrze zresztą opłacany.

Budynków i sal we Lwowe i w terenie jest bowiem zawsze, a szczególniej w niedzielę dosyć wolnych, a w których pewnie przytulić się będziemy mogli.

Będzie nam wprawdzie bodaj z początku nieco markotno za naszą „Siostrą", ale za to z podniesioną przyłbicą, weźmiemy się do pracy, bo sami będziemy wówczas de-

cydować o wyborze i składzie Zarządu naszego Związku.

Utrzymanie naszego niezależnego Związku, jako Naczelnej jednostki organizacyjnej na terenie Małopolski Wschodniej, jest nakazem chwili obecnej i wierzę, że apel ten znajdzie oddźwięk w umyśle i sercu każdego pszczelarza.

Jesteśmy także i w tym korzystnym położeniu, że mamy swój organ „Bartnik postępowy", a atut ten jest tak potężny, że możemy śmiało podjąć walkę o nasze słuszne prawa z wiarą w zwycięstwo!

Konstanty Ilków
Pisarowce

Obejrzyjmy się wstecz

Obejrzyjmy się wstecz i przypomnijmy sobie, jak to nam upłynął ubiegły rok. W większości zakątków Polski, jak to widać ze sprawozdań 1937 rok był rokiem dla pszczelnictwa i dla pszczelarzy, b. ubogim w miodobranie. Główną przyczyną tego widzimy w dłuższej posusze, która nawiedziła kraj. Jedynie rejony położone nisko, jak Polesie, w czasie wzrostu i kwitnienia miododajnych roślin nie cierpiały od braku wilgoci. U nas posucha trwała koło półtora miesiąca. Główna miododajna roślina — gryka przede wszystkim była późno posianą, a na późniejszych roślinach, jak i na wielu innych roślinach, pojawiła się czarna mszyca w niezliczonej ilości... Wracając jeszcze do czasu nieco poprzedzającego głównego miodobrania, t. j. miesiąc czerwiec, należy stwierdzić, że ciepła na ogół pogoda wiosenna dawała możliwości dla pszczół zbierać „codzienny chleb" „na polu", a nie pochłaniać zapasy pozostałe z zimy. W ulach stary sklepiony miód doczekał się nowego.

Znając z doświadczenia poprzednich lat, jak wpływa taka posucha na miodobranie, nie śpieszyłem zamawiać lub nabywać naczyń na miód, jak to robiło większość pszczelarzy i, jak okazało się, — miałem rację...

A pszczoły odczuwając liche miodobranie i instynktownie, na wypadek klęski, podobnie jak przy utracie matki i niemożliwości jej wykarmienia — hodują liczne pokolenia karłowatych, bezwartościowych trutni, tak i teraz; starają się zwiększyć liczbę swych rodzin przez intensywną rójkę, przez zakładanie niezliczonej ilości mateczników. W ulu Nr 25 skasowałem 140 mateczników (nie miseczek). Mój ul kontrolny w ciągu tylko 6 dni (czerwiec) wykazał przybytek ponad kilogram dziennie. Najlepszym dniem był dzień 17 czerwca, kiedy ul zwiększył się o 1,6 kg. Najlepszy okres w tym mizernym miodobraniu przypada na dni 17 — 23 czerwca. Średnia ilość miodu odebranego z ula D. B. wynosi 4 kg, z Roota — O. Od rekordzistów otrzymałem po 15 — 20 kg z ula.

M. Sienicki.

Znachorstwo pszczelarskie

Gdy zacząłem gospodarować na osadzie wojskowej, jedynym moim marzeniem było założenie pasieki. Obliczałem sobie wówczas z ołówkiem w ręku, za ile lat dojdę do wielkiej pasieki z jednego roju, ile co roku trzeba robić uli, ile będę miał miodu i wreszcie ile pieniędzy. Wtedy z powagą spoglądałem w przyszłość, że dojdę do wielkiego handlowego zakładu pszczelarskiego. Od tego czasu marzeń, upłynęło chwała Bogu, z 8 lat, a moja pasieka tkwi na 17 ulach. Ileż przez te 8 lat zdobyłem doświadczeń, obcując jedynie z tutejszymi pszczelarzami „znachorami" w łapciach. Tymi przeżyciami dzielę się z Panem Redaktorem i PP. Czytelnikami.

Gdy doszedłem do ładnej pasieki, bo około 20 uli ramowych, zaczęli mi sąsiedzi pszczelarze w łapciach zazdrościć. W pobliżu mojej pasieki powywieszali kłody wabiki. Nadchodzi czas rójki. Ja, kierując się teorią z książki K. Szalkiewicza, matek nie zamykałem do klatek. Obsadzałem roje po wyrojeniu, dając czerw niekryty nowemu

rojowi (co mi się przed wywieszeniem wabików udawało). Jednego dnia obsadziłem rój naturalny, pszczoły się obleciały, poszły na pożytek tego samego dnia. Nazajutrz rano nowy rój wychodzi z ula, kierując się w stronę wabików i siada na jednym z nich. Z ubolewaniem patrzyłem na ten akt ucieczki, lecz nie tracąc czasu, wziąłem podkurzacz, rojnicę i dłuto, wdrapałem się po sośnie do kłody, wyciągnąłem po sznurze rojnicę, podwarzyłem dłutem głowę (deskę) nastawiłem rojnicę i wykurzyłem pszczoły do rojnicy. Za parę minut pszczoły moje znalazły się w rojnicy, a na wieczór, w moim własnym ulu, lecz matkę zamknąłem już do klatki.

Po paru dniach przychodzi dziadźko i powiada: „Na szczo pane zabrały mogo roja z mojej kołody?" Ja mu powiadam: „zabieraj człowiecze swoje kłody stąd, bo ci pójdę pozrzucam. To ty mi będziesz wabiki nastawiał na moje pszczoły i nazywasz to swoim rojem?" A on powiada: „Ja tebia nauczu! — do trzech dniej nie budesz maty ni odnoho roja w swojej pasiece" i poszedł. Ja się zamyśliłem, opanował mnie niepokój o swoje pszczoły — czekałem co będzie dalej. I oto jednego pięknego, słonecznego poranka o godzinie 9-ej stwierdziłem, że w mojej pasiece panuje cisza. Hreczki wówczas kwitły, zwykle pszczoły pracowały prawie od samego rana, a tu dziewiąta godzina, a w mojej pasiece panuje cisza.

Pszczoły wychodzą na deskę pod wylotową, łażą, jakby czegoś szukają, ale na robotę żadna nie idzie. Od razu zmiarkowałem, że mam tu coś zmajstrowane, toteż chodzę, zaglądam, kombinuję, co by to takiego mogło być, wreszcie zauważyłem, że deski podwylotowe się błyszczą i ścianka nad oczkiem też się błyszczy. Macam palcem — tłuste, wącham — śmierdzi starą słoniną, stwierdziłem we wszystkich ulach to samo. Aha, gołubczyk, myślę sobie, to ty taki zuch, to ty taki znachor!

Czym prędzej zagotowałem wody, wziąłem do wiadra, szmatę do ręki i gorącą wodą pozmywałem tłuszcz. Za parę minut w pasiece zrobił się ruch, rój za rojem szedł na robotę aż miło, bo gryka miodowała tego dnia silnie, że aż w powietrzu miodem pachniało.

Nie mogłem wytrzymać długo. Udałem się do tego „znachora" w łapciach i powiadam: „Ty nie rób mi żadnych sztuczek, bo ja się na takich twoich sztuczkach znam i nic mi nie zrobisz. Jak ja ci sztukę pokażę, to ty będziesz miał tyle miodu, że aż przez oczko ci poleci i będziesz musiał łyżką zbierać koło ula. Ja znam lepsze sztuki od ciebie". Od tego czasu miałem spokój.

Stanisław Nieścior
osada wojskowa Niweck
na Wołyniu.

Dotyczy sprostowania p. Przepiórki

W moim sprawozdaniu za rok 37 w N-rze 12 „P. P. i Og." na stronie 366, dałem małą wzmiankę, co do miodności roku 37, opartą na pewnych danych, zasięgniętych od okolicznych pasieczników, spośród których wziąłem jako przykład, wzorowo prowadzona pasiekę p. Przepiórki z Progonowa k.Torczyna.

Na skutek tego, jak się później okazało, zareagował p. P., dając „sprostowanie" w N-rze 2 „P. P. i Ogr." za rok b., twierdząc (jak mogę wnioskować z tego artykułu), iż czuję do Niego jakaś urazę. Fakty przeze mnie przytoczone, nie są wymysłem i więcej nic nie napisałem, jak tylko to, co stwierdziłem, będąc obecnym w pasiece p. P. Mógł p. P. otrzymać miodu 150 kg a mógł i otrzymać 300 kg, to mnie absolutnie nic nie obchodzi, jakie informacje otrzymałem, takimi się posłużyłem.

Jeżeli zamiast 150 kg otrzymał p. P. 300 kg, to w takim razie p. P. mnie mylnie informował. Fakty przeze mnie podane, dotyczą stanu pasieki na początku lipca są prawdziwe ich tu powtarzać nie będę.

O tym, że p. P. roje sprzedawał, dowiedziałem się od mego kolegi p. Parlocha i faktycznie miałem zamiar kupić kilka rojów razem z budową, po przystępnej cenie. Gdybym od p. P. te roje kupował, tobym wiedział, jak za nie zapłacić. Roje ze starej muchy, o ile mają młodą płodną matkę i ramki z czerwiem i miodem, nie są najgorsze i nie należy wiadomości o tym uważać za kalumnie.

Co zaś do mej wiedzy, to już moja sprawa.

Co do tego niby „atakowania“ innych pszczelarzy, nie mam co powiedzieć, to już niech osądzi Redakcja „P. P.“ i sami Czytelnicy. Z p. Radomskim znamy się osobiście i żyjemy w najlepszej przyjaźni. Pana Kołodziejczyka nie znam jeszcze osobiście i nic nie mogę o Nim powiedzieć, a że zabrałem dwa razy głos w „Bartniku Postęp“, to jedynie w formie własnych praktycznych doświadczeń, co mi potwierdzili i inni pszczelarze.

Z Panem Strzebakiem z pod Krakowa miałem dyskusję w formie obrony naszej pszczoły, rasy krajowej i to nie należy uważać za „atak“, gdyż swoje zdanie wolno wypowiedzieć tak mnie, jak i innym pszczelarzom. Po to prenumeruję pismo, żebym z niego korzystał ja i inni. To nie „atak“, jak to błędnie pojmuje p. P.!

P. Przepiórka zapytuje publicznie, jak się wywiązałem z choroby zgnilca w mej pasiece, ja zaś zapytuję p. P. skąd On ma takie dokładne dane i jeżeli mnie udowodni tę chorobę, wtenczas ja się wywiążę ze swego zadania.

Już 11-ty rok prenumeruję „P. P.“ i jeszcze nic nie zauważyłem, aby p. P. nam coś napisał o swej gospodarce.

Czyż nie szkoda trzymać swój „skarbiec wiedzy“ tylko dla siebie? niechże z Pańskich doświadczeń skorzystają inni, mniej uzdolnieni pszczelarze!

Pisząc sprawozdanie, do p. P. żadnej urazy nie miałem, ani też obecnie nie mam. Najmocniej przepraszam Pana za mimowolną obrazę.

Cieszę się jedynie ze zdania, którym Pan zamyka swoje „sprostowanie“ a mianowicie: „Do polemiki czysto fachowej, powrócimy!“

Czekamy!

Jan Jaszewski
Kol. Mańków, p-ta Zaturce
p. Horochów, Wołyń

Moje zdanie o ulu Czyńki

Na wezwanie Pana W. Mianowskiego w Pszczelarzu P. i O. Nr 2 b. r. do zabierania głosu o ulu Czyńki tych, którzy przez szereg lat gospodarują w ulu Czyńki staję do apelu. Pszczelarzem jestem w swojej pasiece lat dwanaście, ul Czyńki znam od roku 1912 — 1913. Ja w swojej pasiece mam ule Warszawskie i Czyńki. Zacząłem od Warszawskich. Obecnie stopniowo przechodzę do uli Czyńki. Pasieka znajduje się w powiecie Łuckim.

Przychodzę do odpowiedzi. Ramki z ula Czyńki wybieram rękami, bez żadnych przyrządów specjalnych, jak tylko dłuto Roota i podkurzacz. Praca przy podbieraniu miodu nie jest dłuższa, jak wybranie ramek z nadstawki w ulu Warszawskim, rozumie się tu tylko jedna połowa ula Czyńki, czyli z jednej rodziny, przy układaniu gniazda na zimę żadnej pracy niema przy ramkach gniazdowych, bo w myśl przykazań O. Czyńki ramki gniazdowe nie mogą być ruszane, właściwie nie powinno się ich ruszać. Miód ze snozików nie ucieka, bo się ich wcale nie rusza. Pszczoły z ramek strząsam, zmiatam do korytka zbitego z dykty i przystawionego do ula przy spodnim zatworze, uniesionym trochę do góry, a pszczoły idą do gniazda. Pszczół przy wyjmowaniu ramek nie ma czym gnieść, chyba tylko gwoździkiem odstępowym, o zgnieceniu matki mowy niema, bo tam gdzie matka, ramek się wcale nie rusza. Pszczoły zachowują się bardzo spokojnie. zwykle starają się same ustępować z ramek pierwszych, a jeśli są to ramki z miodem i sklepionym niema kłopotu, bo pszczół jest bardzo mało. Wentylatorem niema potrzeby regulować kilka razy na dzień, wystarczy tylko przy zmianach pogody, a resztę pszczoły same zrobią jak zajdzie tego potrzeba. A termometr niepotrzebny, bo pszczoła jako całość rodzinna jest najlepszym termometrem. Od jednej rodziny z ula Czyńki biorę dwa razy tyle co z ula Warszawskiego. Co do nowych uli Warszawskich z opuszczonym dnem, to nie wiem jak to będzie, coś te opuszczane dna nie bardzo mi do gustu przypadają, bowiem zrobimy to dno z suchych desek 70 cm szerokie, i postawimy ten ul w pasiece, po kilku dniach słoty to dno będzie miało na pewno 72 cm. Zrobimy o 2 cm mniejsze będzie gotowy wylot.

Ale na razie dosyć o tym nowym ulu, jeden typ ula mamy więcej. Ja z ula Czyńki jestem zadowolony, i wszystkim tym, co

nie chcą wierzyć, że jest dobry, proponuję jego nabyć, tylko prawdziwego ula Czyńki nie jakiegoś dziwoląga, bo i takie widziałem i mówili mi, że to ul Czyńki. Tak gospodarzyć w nim jak jest napisane w książce O. Czyńki. A kto nie wierzy jeszcze, że ul Czyńki jest lepszy od drugich nam znanych, zapraszam do mnie w czasie miodobrania, a zobaczy jakie pełne ramki z miodem się wyjmuje, i jak pszczoły gromadnie z ula i do ula idą, to się dopiero przekona że ul Czyńki jest dobry.

Franciszek Kruk
Kościuszków
Połonka koło Łucka.

ZRZESZENIA PSZCZELNICZE

Komunikaty Warszawskiego Towarzystwa Pszczelarzy

I.

W dniu 25 marca o godzinie 16.30 w lokalu Stowarzyszenia Chrześcijańsko - Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, Chmielna 58, odbędzie Walne Sprawozdawcze Zebranie W. W. T. P. Na porządku dziennym będzie: Sprawozdanie Zarządu rzeczowe i rachunkowe Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, Wybory Zarządu, Wolne wnioski.

II.

Kursy Pszczelnicze 2-tygodniowe zorganizowane przez WWTP w dn. 7 — 19 lutego cieszyły się licznym uczestnictwem. Zgromadziły 56 słuchaczy z całego prawie kraju. Wykładali na Kursie pp.: S. Brzósko, J. B. Guderska, Hejmanowa, B. Henke, J. Jatymowicz, inż. Seeger. mjr W. Schneider, E. Trautsolt, W. Wiącek. Wykłady ilustrowane były nabytym na ten cel przez Towarzystwo przyrządem do wyświetlania rycin z książek, czasopism itp. co ogromnie ułatwiało słuchaczom zrozumienie wykładu.

III.

Ogólne Fachowo Dyskusyjne Zebranie WWTP. odbyło się w dn. 13 lutego przy ulicy Chmielnej 58 przy udziale członków Towarzystwa oraz zaproszonych na Zebranie uczestników Kursu.

Na czasie

Zarząd Powiatowego Oddziału Małopolskiego Związku Pszczelniczego w Sanoku uchwalił poczynić starania u władz, by z wiosną bieżącego roku wznowiono ponownie w każdej miejscowości, przy współudziale wszystkich czynników miejscowych:

„ŚWIĘTO SADZENIA DRZEW“

W czasie którego sadzonoby tylko (po porozumieniu się ze znanym pomologiem prof. dr Józefem Tomkiewiczem) lipy, akacje, jawory i iwy i to przede wszystkim na skraju gościńców państwowych.

Drzewa te nadadzą danej okolicy:

1. Wygląd kulturalny i upiększą monotonny nieraz krajobraz.

2. Pomnożą drzewostan w kraju naszym, dając przy tym doskonałą osłonę przed żarem słońca, co dla nawierzchni gościńca ma również znaczenie poważne, wreszcie w razie potrzeby drzewa te stanowić mogą i niezłe schrony.

3. Dadzą przytułek dla ptaków owadożerczych, które nie mało przyniosą korzyści rolnictwu.

4. W końcu wyżej podane gatunki drzew, dostarczą pszczołom bardzo wiele pożytku.

5. Święta sadzenia drzew winny odbywać się w porze jak najwcześniejsze, wykorzystać nawet można i większą odwilż — przy pięknym dniu, nie czekając aż żar słońca w kwietniu zniszczy zasadzone drzewka

6. Przy sadzeniu drzewek korony tychże nieco po przycinać.

7. Nie ilość zasadzonych drzew stanowi o wyniku urządzonego Święta Sadzenia Drzew, ale jakość i sposób z uwzględnieniem czy i w jakim stopniu zainteresowano

sprawą powyższą miejscowe społeczeństwo.

Zawiadamiając o powyższym, zwracamy się z uprzejmą prośbą o łaskawe zachęcenie podwładne P. T. Urzędy i Nauczycielstwo do urządzenia powyższego Święta w każdym ośrodku.

Prezes: **Konstanty Ilków**

Sekretarz: **Mieczysław Pryda**

OSTRZEŻENIE

W związku z wypadkami przywłaszczenia moich pomysłów z lat ubiegłych opisanych w „Przeglądzie Pszczelniczo-Ogrodniczym“ Nr 5, str. 69 i Nr 6, str. 85-1913 roku, pod tytułem „Dwa ramowce mojego pomysłu i gospodarka łącznie w nich prowadzona“, gdzie opisałem jak się hoduje pszczoły w ulach pozornie podwójnych.

Za ul ten zostałem nagrodzony medalem złotym na wystawie rolniczej w Winnicy na Podolu w 1912 roku.

Oraz drugi wypadek przywłaszczenia, a podobno i opatentowania moich pomysłów, dotyczących ula z kubaturą gniazda 38x38x38 cm^2 (sześcian) z ramką kwadratową 35x35 m/m, a które zostały opisane przeze mnie w „Pszczelnictwie Polskim“ Nr 12, str. 379, za rok 1926 i w tymże „Pszczelnictwie Polskim“ w Nr 4, strona 105 za rok 1927.

Zastrzegam sobie podobne zamiary na przyszłość. Niniejszym zastrzegam sobie przywłaszczenia i patentowania moich pomysłów uli z budową ciepłą oraz ramek z bocznymi beleczkami szerokości od 32 m/m do 38 m/m, stykających się po bokach **bez względu na wymiary.**

Zarazem ostrzegam amatorów przywłaszczenia sobie, a tym bardziej patentowania moich pomysłów, gdyż w powyższym wypadku, będę dochodził swoich praw drogą sądową. **Natomiast każdy pszczelarz może korzystać dowolnie z moich pomysłów i wynalazków.** **Radomski**

Z OBCYCH CZASOPISM

Miód jako środek odżywczy i leczniczy

(Przez Dr. W. Schweisheimera, New Rochelle).

Miód jest jednym ze środków pożywienia, który najlepiej wykazuje, że wartości jakiegoś środka spożywczego z samym ołówkiem w ręku nie da się oznaczyć. Po obliczeniu jego wartości odżywczej należy przede wszystkim wziąć pod uwagę cukier. Cukier gronowy (dekstrozę czyli glukozę; cukier owocowy (lewuloza, czyli fruktoza); mieszaninę obu tych cukrów nazywamy cukrem inwertowanym. Byłoby błędem określanie wartości miodu dla organizmu tylko według zawartości cukru, a jeszcze gorszem byłoby mniemanie, że można go zastąpić odpowiednią ilością cukru z domieszką substancyj wonnych, przypominających swych zapachem miód.

Zapach, smak i składniki różnych rodzajów miodu są bardzo różnolite. Ta różnolitość pochodzi po części od tych substancyj, których wagowo ze względu na minimalne ilości tychże sprawdzić nie można, a którym przedtem niesłusznie nie przypisywano żadnego znaczenia. Kość składników zasadniczych miodu jest wszędzie prawie jednakowa. Badany miód w Niemczech i innych krajach europejskich, jak też i w Ameryce i Australii i wszędzie wynik był prawie ten sam, t. j. 17—20 proc. wody, 70—75 proc. cukru zinwertowanego, — a tylko 3—5 proc. cukru trzcinowego.

W tych zaledwie kilku pozostałych procentach znaleziono za to znaczną ilość pewnych substancyj jak np. białko (1 proc.), dekstryna, cząsteczki wosku, a ze składników mineralnych: fosfor, żelazo, mangan, wapno, magnezja i wiele innych. Substancja, nadająca kolor żółty miodom jest spokrewniona z chlorofilem, związkiem chemicznym, zawartym w chlorofilastach t. zn. w ciałkach zieleni rośliny. Kwasy organiczne (kwas jabłkowy, kwas octowy) działają pobudzająco na ludzkie organy trawienia. Substancje pachnące — w ilościach tak minimalnych, że je zaledwie chemicznie można stwierdzić — są rozstrzygający-

mi dla smaku i zapachu różnych rodzajów miodu. Zawartość witamin zależną jest od rodzajów kwiatów, z których pszczoły nektar zbierają. Stary miód jest ceniony z tego powodu, że w nim już zaszły pewne zmiany w cukrach zawartych — znajduje się coraz więcej cukru gronowego.

Miód jest najstarszą słodyczą, którą człowiek poznał. Wiemy to od starożytnych Egipcjan, a nawet jeszcze z czasów wcześniejszych — z rysunków ściennych z okresu kamiennego. W lecznictwie Hipokratesa miód odgrywa wielką rolę. Najstarszym trunkiem — zawierającym alkohol — u Germanów i Słowian — na długo przed winem i piwem — był miód pitny, albo wino z miodu. Trunek ten otrzymywano po fermentacji miodu rozpuszczonego. Narody nordyckie do tego miodu pitnego miały największe zamiłowanie, podczas gdy obecnie produkują zaledwie gdzieniegdzie w okolicach bardzo miodnych — w Westfalii, Holsztynie, Anglii. U Skandynawów wesela obchodzono przez dni 30 i w tym czasie puchar z miodem krążył nieustannie. Miód z dodaniem chmielu i rozczynu był znany jako piwo; — i dziś jeszcze używają tego napoju w wielkich ilościach w Abisynii i innych częściach Afryki — podczas gdy w Europie jest bardzo mało znany.

W nowszych czasach lekarze znów zwracają większą uwagę na wartości lecznicze miodu. Pochodzi to z ostatecznego uznania, że pewne wskazówki medycyny ludowej miały uzasadnioną dobrze podstawę. Miód jako środek leczniczy nigdy nie wyszedł z użycia u ludu, jakkolwiek medycyna książkowa o nim całkiem zapomniała. W ostatnich czasach Zaiss, Gundel, Sack i inni lekarze zwracali uwagę na możliwości lecznicze miodu.

Wskazują np. na bardzo dodatnie działanie miodu przy zapaleniach miedniczek nerkowych i nerkach. Czynność nerek i żołądka została miodem pobudzona. Używano miodu jako odtrutki przy zatruciach i różnych chorobach wątroby. Bakteriobójcze działanie miodu polega prawdopodobnie na zawartości cukru gronowego. Zaiss opisuje, że w zadziwiająco krótkim czasie leczył rany zanieczyszczone w ten sposób, że miód rozpuszczony nalewał między wargi rany.

Z tych prób czynionych i udanych — nie można jeszcze wyciągać wniosków konkretnych, zanim nie będzie to zbadane i stwierdzone ogólnie w szerszym zakresie. W każdym razie zasługują one na baczną uwagę, tym więcej, że w czasach ostatnich mnożą się doniesienia o podobnym działaniu cukru gronowego na rany.

Miodu jako środka leczniczego używa się po poprzednim nagrzaniu i przefiltrowaniu. Do miodu dodają ekstraktu różanego, poczem 5 proc. boraksu i po odpowiednim rozcieńczeniu używają jako wody do ust. Dodają do miodu również odwary różnych ziół, jak też i salicyl i w ten sposób używany. Również używają miodu do różnych maści i okładów, zwłaszcza gdy chodzi o rozmiękczenie skóry przy różnych wypadkach ropienia.

Ksiądz Kneipp bardzo często polecał miód jako środek rozwalniający, oczyszczający krew i wzmacniający. Na bezsenność zalecał 1—2 łyżeczki miodu przed udaniem się na spoczynek. Przy gichcie i chorobach stawów używał miodu jako środka zasadniczego. Na różne wyrzuty skórne materyzujące kazał miód mieszać z mąką w pewnym procencie, następnie masę tę rozgrzewać i na płatku lnianym przykładać na chore miejsca. Jako środek na pobudzanie działania kiszek zalecał wino miodowe i wodę miodową. Wodę miodową kazał przyrządzać przez dodanie do kipiącej 1/4 l wody, 2—3 łyżki stołowe miodu — następnie przez 2 minuty gotować, a potem pić tę wodę albo gorącą, względnie ochłodzoną.

Najczęściej medycyna ludowa używa miodu przy chorobach dróg oddechowych jako środek łagodzący kaszel i odflegmiający. Przy katarach rozcieńczony wodą lub gorącym mlekiem albo też z dodaniem odwaru z tymianku, liści fiołkowych lub kwiatu lipowego. Przy uporczywych drażniących kaszlach zalecają w rzodkwi czarnej wydrążyć dziurę i nalać miodu i tak pozostawić przez kilka dni — poczem dawać po łyżeczce. Także na sparzenia ust, gardła, przełyku lub tchawicy można go śmiało z dobrym skutkiem zalecać.

W ogólności miód pochodzący z kwiatów i drzew liściastych jest wyżej ceniony od miodu z drzew szpilkowych. I tu znów uważają, że miód zebrany przez pszczoły w maju i czerwcu odznacza się specjalnym zapachem i smakiem. Miód zielonkawy, pochodzący z drzew szpilkowych zalecają specjalnie przy cierpieniach piersiowych, a także cierpieniach pochodzenia tuberkulicznego. Stoi to zapewne w związku z substancjami pochodzenia terpentynowego, które flegmę ropuszczają. Do tego samego celu używają także miodu zmieszanego z odwarem z małych zielonych końców sosnowych.

Medycyna ludowa wzmacnia działanie miodu — jako środka lekko przeczyszczającego przez dodanie jeszcze listków senesu. Także zalecają miód przy wrzodach żołądkowych; przy nadmiernym tworzeniu się kwasów żołądkowych nie jest on zupełnie wskazany! Miód trawimy bardzo szybko i prawie w całości — dlatego uchodzi słusznie za lekkostrawny. Także chorym na serce, którzy zresztą nie mogą jeść wiele — daje się go w małych ilościach po kilka razy dziennie, a nawet w nocy można dawać po łyżeczce.

Także przy pielęgnacji skóry i cery odgrywa miód bardzo wielką rolę. Dodaje się go do wyrobu różnych mydeł, past i kremów, które wciera się w skórę, przeważnie w połączeniu z mlekiem miodowym.

Jednak o prawdziwych skutkach działania miodu jako środka spożywczego, jak też i leczniczego — można mówić wtedy— o ile on jest prawdziwy, niezafałszowany. I dlatego słusznie całkiem w ostatnich czasach karze się surowo za fałszowanie miodu!

Miód w ręku lekarza jako środek upiększający — Dr. med. Zaiss.

Środkiem upiększającym możemy zupełnie słusznie nazwać miód, gdyż użyty czy to wewnętrznie, czy też zewnętrznie — lecząc człowieka, nadaje mu innego — zdrowego, a zatem piękniejszego wyglądu.

Z „Bienen Fater" przetłumaczył

W. Schn.

NADESŁANE

SZLACHETNY WYŚCIG OFIARNOŚCI NA RZECZ ARMII

Notujemy dalsze codzienne wpływy na rzecz Funduszu Obrony Narodowej, świadczące o niesłabnącej ofiarności naszego społeczeństwa. Konieczność dorównania wrogim nam potęgom wyrabia w nas hart i zaciętość, które przy zgodnym i trwałym wysiłku dają naprawdę imponujące rezultaty. Oto nowa lista poważnych darów:

1 balon z oporządzeniem, 2 spadochrony i 200 namiotów indywidualnych — ofiara Dyrekcji i pracowników „Widzewskiej Manufaktury" S. Akc.,

4 ciężkie karabiny maszynowe z pełnym wyposażeniem — dar członków Rady i Zarządu z całym zespołem pracowników Zjednoczonych Browarów Warszawskich Haberbusch i Schiele S. A.,

1 ręczny karabin maszynowy — dar Stowarzyszenia Pracowników Firmy Standard-Nobel w Polsce S. A.,

25 szt. próbników do ogniw — dar Fabryki Aparatów Elektrycznych Pomiarowych w Polsce „Chauvin Arnoux",

2 ciężkie karabiny maszynowe kompletnie wyekwipowane — dar Towarzystwa Przemysłowo-Handlowego A. L. SOJKA, Sp. Akc. w Warszawie,

4 wozy telefoniczne, 8 koni pociągowych z uprzężą oraz dodatkowy sprzęt telefoniczny — dar Towarzystwa Przemysłu Metalurgicznego w Polsce, Radomsko,

47½ ton cementu — dar Sp. Akc. Fabryki Portland-Cementu „SZCZAKOWA".

OD REDAKCJI

Przy niniejszym zeszycie PPiO posyłamy Notatnik wszystkim Czytelnikom, którzy wpłacili całą należność za PPiO w r. 1938 — 6 zł do 15 stycznia b. r. Ci zaś co nadpłacili więcej niż 6 zł za r. b., jeżeli nie nadeślą innej dyspozycji będą to mieli zaliczone na rok przyszły 1939.

Mamy teraz bardzo ważną prośbę do Czytelników — przyjaciół naszego czasopisma, mianowicie: aby na dołączonej kartce podali nam adresy 5 znajomych swych pszczelarzy, którym uważają, iż wartoby

posłać okazowy numer PPiO, aby zjednać ich na prenumeratorów Pszczelarza Polskiego. Jeżeli nie mają takich 5 znajomych, niech napiszą mniej adresów, ale pewnych i dokładnych. Prosimy o wypełnienie tej kartki czytelnym pismem, zwłaszcza nazwisko, miejsce zamieszkania i poczta muszą być bardzo wyraźnie napisane. Po otrzymaniu tych adresów Redakcja wyśle wszystkim okazowe zeszyty. Po zwiększeniu sie liczby nowych abonentów będziemy mogli wprowadzić zamierzone ulepszenia w wydawanym przez nas miesięczniku oraz więcej dawać ulgowych i bezpłatnych egzemplarzy niezamożnym pszczelarzom. Bardzo wielu Czytelników przysyła nam i tak ciągle samorzutnie wiele adresów pszczelarzy, ułtwimy to im, dając przygotowaną do wypełnienia kartkę. Za okazaną pomoc z góry dziękujemy.

Dodamy jeszcze, że jeżeli kartka ma być wysłana za znaczkiem 5 groszowym, to poza adresami nic na niej więcej nie może być pisane, w przeciwnym razie należy przykleić znaczek 15 groszowy.

Jeżeli ktoś pomimo wcześnieiszego opłacenia t. j. do 15 stycznia nie otrzyma Notatnika, niech natychmiast zawiadomi o tym Redakcję, bo może nie doszedł, a może zaszła u nas omyłka.

OGŁOSZENIA DROBNE

MŁODY PSZCZELARZ i OGRODNIK

Z nowych badań nad życiem i pracą pszczół

Nasze wiadomości o życiu roju, o życiu i pracy pszczół stale są uzupełniane przez obserwacje i doświadczenia z wielką drobiazgowością wykonywane przez naukowców, specjalistów w tych dziedzinach.

Niektóre z tych wiadomości, uznawane dotąd za pewne i powtarzane w szeregu prac traktujących o życiu pszczół, muszą ulegać korygowaniu, dzięki wynikom nowych i dokładniejszych badań.

Tak przedstawia się sprawa z danemi o podziale pracy w roju i o wieku pszczół — zbieraczek.

Dotychczas twierdzono, na podstawie obserwacji Frischa i innych, iż pszczoła po wyjściu z komórki pracuje w ulu początkowo, jako czyścicielka komórek, potem jako karmicielka starszego i młodszego czerwiu, a następnie z chwilą, gdy zaczną funkcjonować gruczoły woskowe, przy budowie plastrów. Uważano za pewne, iż przed 18-ym — 20-tym dniem życia pszczoły nie wylatują w pole jako zbieraczki.

Tymczasem badania świeżo zmarłego badacza niemieckiego Nickela przeprowadzone bardzo dokładnie przy użyciu metody znaczenia młodych pszczół wykazały, iż, po pierwsze podział pracy w roju pszczelim nie jest raz na zawsze ustalony, że ulega on zmianom, zależnie od możliwości zbioru i potrzeb roju, a po drugie, iż bardzo często pszczoły zbieraczki wylatują już w 8 — 10 dni po wyjściu z komórki w pole i że przy forsownej pracy żyją jeszcze krócej, niż dotychczas przypuszczano.

Nickel naznaczył i ponumerował 60 młodych pszczół w roju normalnym w okresie dobrego pożytku i pszczoły te obserwował.

Z obserwacji Nickela — na zasadzie podanej tabeli, wyszczególniającej ilość pszczół wylatujących za pożytkiem z pośród oznaczonych, wyciągnąć można wnioski następujące. Pszczoły ośmiodniowe wylatują już za pożytkiem i latają z wielką pilnością; wśród pszczół w wieku 14 dni widzimy już mniejszy procent wylatujących z ula. Obserwacje te robione były podczas pięknej czerwcowej pogody, przy obfitym pożytku, porównując je z dotychczasowymi wiadomościami, dochodzi się do wniosku, iż w okresie gdy jest obfity pożytek i dobra pogoda, a w ulu mało pracy, pszczoły, które miały by pozostawać przy karmieniu czerwiu lub budowaniu plastrów zostają zmobilizowane do pracy w polu. Pszczoły w wieku 8 — 20 dni to są „oddziały do specjalnych zadań", które mogą być użyte do tej czy innej pracy, zależnie od tego, w jakim dziale jest największa potrzeba robotnic. Gdy jest zła pogoda, lub mały pożytek pszczoły te próżnują, nie wylatują z ula.

Praca zbieraczek w okresie pomyślnego zbioru jest bardzo forsowna, tak, że naskutek przepracowania giną one często w wieku -4 dni, dożywając zaledwie do 20 dni. Ciekawe są również obserwacje nad tym, jak długo przeciętnie pszczoła - zbieraczka jest poza ulem i ile takich lotów robi w ciągu dnia.

Najkrótszy zaobserwowany lot trwał 1 minutę.

Co do najdłuższego lotu, to trudniej jest go określić; zaobserwowano nieobecność pszczoły w ciągu 2 godzin, ale było to spowodowane złą pogodą. Pszczoła zaskoczona przez burzę nie mogła wrócić do ula.

Pracowita zbieraczka wylatuje z ula na przeciąg około 80 minut, w tym sam lot trwa stosunkowo krótko. Licząc, iż pszczoła potrzebuje 3 minuty na przelecenie 1 km, a przeciętnie wylatuje na odległość 3 km, to na 2 — 3 km potrzebuje 18 minut. Tak że około godziny potrzebuje dla napełnienia żołądka miodowego nektarem. Jest to godzina wytężonej pracy w ciągu której pszczoła odwiedzając 12 kwiatów na minutę obleci ich 720, a trzeba pamiętać, iż staje się przy tym coraz cięższa. Wypełniony żołądek miodowy pszczoły waży 55,5 mg co stanowi od 1/3 do 1/2 wagi ciała, więc jest to obciążenie poważne.

Najpracowitsze pszczoły robią lotów takich nie więcej niż 7 w ciągu dnia (dawniej przypuszczano, iż lotów jest więcej i że krócej trwają), robiąc pomiędzy nimi przerwę około 10 minut.

Ale tylko połowa zbieraczek jest w tej formie, reszta robi mniej lotów, tak, że przeciętnie wylatują 5 razy dziennie. Największy ruch wylatujących i powracających pszczół jest około 11-ej godziny zrana.

U młodych pszczół, które zaczynają wcześnie wylatywać w pole gruczoły mleczne, które są początkowo w stanie normalnego rozwoju naskutek wielkiego wydatkowania energii, ulegają jakby „zjedzeniu" przez organizm i w następstwie degenerują się.

Zależność rodzaju pracy spełnianej przez robotnicę od ogólnych potrzeb roju, uwidacznia się również jeśli chodzi o pszczoły - karmicielki.

W normalnych warunkach pracę tę spełniają pszczoły młode, jednakże w wypadku gdy z jakiejkolwiek przyczyny zabraknie w ulu młodych karmicielek, funkcję tę mogą spełniać i pszczoły starsze, nawet powyżej 20 dni. U pszczół tych gruczoły mleczne nabrzmiewają i rozpoczynają funkcję wydzielania. Działanie gruczołów mlecznych jest uwarunkowane najprawdopodobniej forsownym odżywianiem się tych pszczół pyłkiem. U pszczoły, która nie była karmiona większą ilością pyłku, gruczoły mleczne mogą nie rozpocząć działalności nawet i po 20-tym dniu życia. W następnym numerze wrócimy jeszcze do savewelacyjnych badań Nickela, omawiając ich rezultaty, jeśli chodzi o długość życia pszczoły w różnych warunkach.

J. Brzósko-Guderska.

Sadzenie drzew owocowych

Wiosna zbliża się szybkimi krokami, wskazuje nam na to ciepły styczeń i luty. Jak donosi prasa stołeczna, w Poznaniu w ogródkach działkowych popękały pąki drzew owocowych. Naskutek wczesnej prawdopodobnie wiosny, należy przygotować już teraz wszystko, co będzie związane z sadzeniem drzew owocowych.

Najpilniejszą sprawą będzie zamówienie drzewek w szkółce drzew i krzewów owocowych, gdyż im później zamówimy, to towar będzie bardziej przebrany — gorszy, a nawet niektórych odmian może zabraknąć.

Przy doborze odmian należy wziąć pod uwagę siedlisko danej miejscowości, jak glebę, klimat miejscowy i rozmaite położenia, jak również warunki handlowe.

Na glebach lżejszych dobrze udają się czereśnie, wiśnie (szczególnie kwaśne) grusze, a najlepiej morele,

jako głębiej się korzeniące. Na wilgotnych glebach udają się dobrze śliwy i jabłonie.

Co się tyczy wyboru odmian, to powinniśmy kierować się przede wszystkim handlowym doborem odmian.

Drzewka po nadejściu powinny być pojedyńczo każde etykietowane, aby nie pomylić odmian, a następnie zadołować.

Złem koniecznym przy prowadzeniu drzewek są pale, które chronią pnie drzewek od skrzywienia i zgorzelin. Będą one potrzebne do czasu zgrubienia pni do tego stopnia, że będą stać o własnej sile i nie ugną się pod wpływem ciężaru korony. Na pałiki bierzemy drzewo sosnowe, które zazwyczaj kupujemy na metry sześcienne. Długość ich powinna być taka, aby zagłębione były w ziemi na 80 cm., a nad ziemią krótsze byłyby od pnia o 10 cm. w przeciwnym razie wchodzić będą w koronę i kaleczyć gałęzie. W sadach handlowych stosujemy zazwyczaj drzewa pienne o wysokości pnia 160 — 170 cm, gdyż umożliwia to nam stosowanie uprawy konnej gleby i międzyplonowej głównie okopowych, jak ziemniaków, buraków, truskawek i krzewów jagodowych z wyjątkiem malin, które zbyt silnie wyjaławiają i wysuszają glebę. W danym wypadku długość pnia powinna wynosić około 2,5 m. Pale należy strugiem okorować, z jednej strony zaostrzyć, a z drugiej nożem brzegi zaokrąglić, aby nie kaleczyły pni drzew. Celem impregnacji umieszczamy pale w roztworze 4 — 5% siarczanu miedzi na przeciąg 4— 5 dni, lub opalamy końce pali na długość 1 m., tak, żeby po wsadzeniu w ziemię część pala opalona wystawała, gdyż właśnie najszybciej się psuje przy zetknięciu z powietrzem. Opalanie pali odbywa się w ten sposób, że wykonujemy rowek długości na jaką chcemy opalić, posłuży on do umieszczenia materiału opałowego. Z boku rowka ustawiamy cegły w odległościach na jaką chcemy opalić pale, a następnie po rozpaleniu ogniska układamy pale końcami i obracamy je aż do wytworzenia się na powierzchni części zwęglonej.

Wytworzony węgiel drzewny posiada zdolność zagęszczania tlenu, który jak wiemy jest środkiem dezynfekcyjnym.

Łata sadzeniowa potrzebną będzie przy kopaniu dołów, jest to deska 2 m. długości, 2,5 cm grubości i 15 cm szerokości. W środku posiada półkoliste wycięcie na palik, a na końcach otworki na kołeczki.

Do przywiązywania drzewek potrzebne będą: słoma prosta żytnia, a do podlewania konewki. Do wbijania pali potrzebny będzie młot najlepiej drewniany, gdyż nie uszkadza pali i mała drabinka.

Wiosenne sadzenie rozpoczynamy jak można najwcześniej, gdyż sprzyja to lepszemu przyjmowaniu się drzewek, trwa ono aż do rozwoju pąków zazwyczaj w naszym klimacie do maja. Oczywiście, że sadzenie rozpoczniemy od drzew pestkowych, jako najwcześniej rozpoczynających wegetację.

Małe ogrody dzielimy na kwatery np. 1/4 ha wielkości, oddzielając je drogami jezdnymi 2,5 m szerokości; większe sady dzielimy na większe kwatery 2 — 4 ha, oddzielając je drogami, przeznaczając w tym celu międzyrzędzie pomiędzy drzewami nie uprawiając na nim żadnych międzyplonów, a tylko glebę.

Kwatery zazwyczaj obsadzamy jednym rodzajem drzew n. p. jabłoniami, lecz nigdy nie należy sadzić jednej odmiany. Drzewa owocowe należą przeważnie do roślin obcopylnych, a tylko w małej części są samopylne, a i te ostatnie jak wykazały badania, przy krzyżowym zapylaniu są płodniejsze.

Należy więc na każdej kwaterze stosować zapylacze dając co trze-

cią linię cały rząd lub co trzecie drzewo zapylacza. Najlepiej będzie wysadzić 3 — 4 odmiany na jednej kwaterze. Mam na myśli w danym wypadku sady handlowe, gdyż w amatorskich można ich sadzić więcej w zależności od upodobań i zamiłowania właściciela sadu.

Po wytyczeniu drzew w odpowiednich odległościach, przystępujemy do kopania dołów. Ma ono na celu wytworzenie lepszych warunków bytu roślinie i umieszczenie korzeni drzewka. Wielkość dołów zależy od żyzności gleby. Na glebach żyznych kopiemy doły mniejsze o średnicy 1 m., a na gorszych około 2 m, przy głębokości 50 cm. Głębsze doły są szkodliwe, gdyż drzewka przez obsiadanie zostają wciągnięte w dół i z braku powietrza marnieją. Na glebach ciężkich — glinach kopiemy płytsze doły na 35 — 40 cm, gdyż woda łatwo doń przenikając, a mając utrudniony odpływ spodniej niewzruszonej warstwy tworzy bajorko, w którym korzenie gniją i marnieją. Kształt dołu dajemy walcowaty, aby korzenie mogły rozchodzić się równomiernie.

Aby przy kopaniu dołów uniknąć powtórnego tyczenia, gdyż pal po wyznaczeniu miejsca pod drzewka musimy usunąć, posługujemy się łatą sadzeniową.

W tym celu łatę przykładamy środkowym wycięciem do pala, a w otwory końcowe łaty wkładamy kołeczki, a pal usuwamy. Przed tym jednak za pomocą sznurka zakreślamy okręg koła dla dołu, którego środkiem będzie palik. W ten sposób otrzymany okręg odcinamy łopatą i przystępujemy do kopania dołu. Wierzchnią ziemię próchniczną wyrzucamy na jedną stronę, a jaśniejsze podglebie na drugą.

Zasypywanie czyli zaprawianie dołu kompostem jest szkodliwe, gdyż hamuje dopływ od spodu wilgoci przez podsiąkanie jako warstwa ziemi o budowie luźniejszej. Następnie na spód dołu wrzucamy wierzchnią warstwę, zostawiając część jej do obsypania korzeni. Podglebie użyźniamy przez dodanie nawozów sztucznych w ilości na jeden dół 100 gr soli potasowej, 100 gr tomasówki i 200 gr mączki rogowej. Zaprawa taka wpłynie dodatnio na dalszy rozwój drzewka w pierwszych latach.

Nawozy te wymieszamy łopatą z ziemią, a następnie na już wrzuconą wierzchnią warstwę sypiemy ziemię zaprawioną, tworząc kopczyk. Aby umieścić pal w odpowiednim miejscu przed zasypaniem dołu przystawiamy do kołeczków przy dole łatę sadzeniową i w środkowe wycięcie na odpowiednią wysokość zabijamy pal. Po wbiciu dookoła niego usypujemy kopczyk z ziemi tak, żeby wierzchołkiem wychodził nieco poza powierzchnię dołu.

Drzewka do sadzenia przygotowujemy w ten sposób, że wycinamy korzenie krzyżujące się, chore lub nadłamane, w ten sposób, żeby rana była jaknajmniejsza. Maczać korzeni w papce z gliny nie zalecam, gdyż zlepiając się nie dadzą się przy sadzeniu dobrze rozłożyć. Bardzo ważną jest rzeczą, aby korzenie długo przed sadzeniem nie zostawały na powietrzu, w tym celu przy dołach należy je prowizorycznie zadołować.

Do sadzenia potrzeba dwóch osób, z których jedna sadzi, a druga zasypuje.

Głębokość sadzenia ze względu na osiadanie się gleby około 10% powinna być o 5 cm wyższa od poziomu gleby, przy dołach 50 cm głębokich, tak aby szyjka korzeniowa nieco wystawała. Aby nie zagłęboko posadzić, kładziemy przez dół deskę, która wykazywać nam będzie poziom ziemi.

Na kopczyku utworzonym z gleby jaśniejszej dookoła pala rozkładamy korzenie i obsypujemy je pulchną wierzchnią ziemią, wystrzegając się

rzucania brył, a rozbijając je przez podrzucanie na łopacie, w przeciwnym razie korzenie mogą łatwo zaschnąć.

Potrząsanie drzewkiem przy sadzeniu jest szkodliwe, gdyż korzenie zbijają się w pęk i słabiej rosną, a drzewko gorzej się przyjmuje. Po zasypaniu ziemią dołu obdeptujemy drzewko, żeby ziemia dobrze przylegała do korzeni i nie dostawało się powietrze w dużej ilości. Po udeptaniu nagarniamy dookoła drzewka nieco ziemi i robimy miski do podlewania.

Aby zamulić wszelkie szczeliny około korzeni i zaopatrzyć je w wilgoć koniecznym jest podlanie drzewka po posadzeniu przynajmniej 2 kubłami wody na jedno drzewko), a następnie przywiązanie luźno drzewko do pala słomą w ósemkę. Luźne przywiązanie jest konieczne, gdyż liczymy się jeszcze z osiadaniem ziemi.

M. Bojanowski.

Zakładajmy sady i ogrody

Zbliża się wiosna, a zatem nie od rzeczy będzie pomyśleć o tym, gdzie i co zasiać.

Miejsce na ogródek znajdzie się przy każdym domu. Przejeżdżając przez nasze wsie, spotyka się koło domów place zarośnięte murawą, badylami, chwastami, które najlepiej świadczą, o urodzajności gleby; kilka rosochatych i niemiłosiernie okaleczonych wisien albo lubaszek, kupy porozrzucanych kamieni, co niby ma stanowić ogrodzenie, a wszystko razem przedstawia bardzo przykry widok. Gdyby takie nieużytki wykarczować, uprawić, zasadzić kilka dobrych drzew owocowych, postawić kilka barwnych uli, posiać warzywa, no i obowiązkowo kwiaty, jakże miły widok dla oka przedstawiałyby nasze siedziby, dzieci nasze nie szukałyby makówki, marchewki lub słonecznika w ogrodzie sąsiada, bo miałyby to wszystko w swoim własnym ogródku, przez co uniknęłoby się swarów i kłótni sąsiedzkich, kończących się nieraz w sądzie, a nasze gosposie miałyby czym urozmaicić pożywienie swoim domownikom.

Szczególnie po wsiach wśród gospodarzy, tak mało jest rozpowszechniona uprawa warzyw i jarzyn tak potrzebnych organizmowi ludzkiemu. W rozmaitych jarzynach znajdujemy wszystkie pierwiastki potrzebne do odżywienia, ogrzania ciała i wytworzenia sił do pracy.

Fasola, bób, cebula, groch, obfitują w cenne białko, marchew, buraki, kapusta, wreszcie rzepa i brukiew posiadają węglowodany, sałata, rzodkiew, ogórki i pomidory, pobudzają apetyt i urozmaicają jedzenie, wreszcie wszystkie warzywa posiadają cenne i wprost niezbędne do życia i zdrowia człowieka witaminy, czyli życiany.

Taki ogródek warzywno - kwiatowy powinien powstać staraniem gospodyni lub córek. Praca w ogródku jest odpowiednia dla każdego wieku, a więc z powodzeniem mogą pracować dzieci, które skorzystają fizycznie i moralnie. Umiarkowana praca na świeżym powietrzu daje zdrowie, a obcowanie z naturą uszlachetnia ducha.

Dzieciom naszym już od maleńkości powinniśmy wpajać poszanowanie drzew, jak również gniazd ptasich, bo ptaki są wielkimi sprzymierzeńcami sadownictwa. Surowo powinno być karane takie wprost barbarzyństwo, gdzie dla jednej wisienki, lub gałązki bzu, łamie się całe drzewo. Ogrodzenie ogródka można zrobić z 4 drutów kolczastych, sadząc przy drutach akację żółtą, głóg, leszczynę, śnieguliczkę, które przycinając na wiosnę, można otrzymać ładny żywopłot.

Daj Boże, ażeby ten numer naszego pisma trafił do Koła Gospodyń Wiejskich, a hasło rzucone, nie zostało bez echa. Pisząca te rady, wła-

snoręcznie pracuje w 13 pniowej pasiece. (diabelski tuzin, ale b. szczęśliwy) w ogrodzie warzywnym i kwiatowym i ma bardzo dużo zadowolenia, a jej klomby kwiatowe rwą oczy przechodniów.

Helena Kapecka

Orzech włoski

Orzechy włoskie mają duże zastosowanie w przemyśle cukierniczym, jak również jako owoc deserowy, spożywany głównie w okresie świąt Bożego Narodzenia, — jest owocem pożywnym, zawierającym dużo tłuszczu i białka. Drzewo ma duże zastosowanie w przemyśle stolarskim do wyrobu mebli artystycznych.

U nas drzewo to mało jest uprawiane prawdopodobnie ze względu na częściowe przemarzanie. Uzasadnienie to jest niezupełnie słuszne, gdyż na południu Polski i w odpowiednich glebach jest również przy zastosowaniu odmian wytrzymalszych na mrozy dobrze się udaje, wydając dużo smacznych owoców.

Orzech włoski pochodzi z Małej Azji i Persji, wyrasta w duże drzewo największe z owocowych. Korony tworzy kuliste o luźnej budowie nie wymagającej prześwietlań. Liście posiada pierzaste, duże o miłym swoistym zapachu. Kwiaty męskie w postaci bazi ukazują się na gałązkach zeszłorocznych, żeńskie na końcach latorośli. Kwiaty rozwijają się późno co do pewnego stopnia zabezpiecza od wiosennych przymrozków.

Gleb wymaga ciepłych dla tego udaje się dobrze w glebach piaszczystych, wapiennych, a nawet kamienistych, w glebach cięższych łatwiej przemarzają. Stoki południowe wzgórz doskonale nadają się pod uprawę orzecha włoskiego, pamiętać tylko należy o ochronie pni od zgorzelin przez bielenie ich wapnem w miesiącu lutym, gdyż drzewa owocowe w wystawie południowej budzą się wcześnie do życia i częściowo nadmarzają od wczesnych przymrozków. Rany mrozowe objawiają się w postaci zaschniętych czarnych plam, zwanych zgorzelinami lub pęknięć od korony aż do korzeni.

Orzechy włoskie rozmnażamy głównie przez siew. Nasiona zbieramy w końcu września i w początkach października, gdy są zupełnie dojrzałe i łupiny łatwo odchodzą, w przeciwnym razie należy je zgromadzić na kupy i po przegniciu i ich oddzieleniu przez wymycie należy je przesuszyć w miejscu przewiewnym, lecz nie na słońcu. Aby przyśpieszyć kiełkowanie należy nasiona zastratyfikować. Zabieg ten polega na zmieszaniu orzechów z piaskiem, przy czym bierzemy na jedną część nasion trzy części piasku rzecznego lub kopanego, w tym ostatnim wypadku należy go przemyć, by oddzielić części gliniaste zmniejszające jego przewiewność.

Na wiosnę robimy normalne zagony i rozkładamy orzechy w 20 cm. odległościach, następnie wciskamy je końcem szpiczastym na głębokość około 10 cm. Po wyrównaniu ziemi okładamy powierzchnię zagonu krótką mierzwą, aby uchronić glebę od nadmiernego parowania.

W pierwszym roku wytwarzają silny korzeń palowy, zaś łodygę niewielką, wysokości około 30 cm. Na jesieni należy je wykopać i zadołować w miejscu zabezpieczonym aż do przemarznięcia.

Na wiosnę roku drugiego wysadza siewki w szkółce, okładając ziemią przy nich krótką mierzwę, celem zabezpieczenia wilgoci. Pień wyprowadzamy z pąka wierzchołkowego bez jego przycinania, jak to ma często miejsce przy produkcji jabłoni. Koronę tworzymy bez przycinania przewodnika, gdyż jak wszystkie pestkowe wydaje orzech chętnie pędy przedwczesne, które posłużą nam do wytworzenia gałęzi

wiązania. Pędy boczne wyrastające z pnia uszczykujemy na długość około 15 cm, celem grubienia pnia, a grubsze od szkolnej obsadki wycinamy w lipcu. Ciąć na wiosnę w stanie bezlistnym nie należy, gdyż orzech jak winorośl płacze, przez co traci dużo soków i osłabia się we wzroście.

Odmiany orzecha włoskiego rozmnażamy przez szczepienie w budynku, gdyż w gruncie daje mały procent przyjętych. Za podkładkę bierzemy orzech czarny — Juglans nigra.

Orzechy sadzimy wiosną, gdyż jesienią mogą przemarznąć. Odległość dajemy około 15 m., gdyż orzechy b. silnie się rozrastają. Po posadzeniu dobrze jest pnie pomalować papką z gliny, gdyż chroni je od wysychania do czego orzechy są skłonne ze względu na swą budowę porowatą. (duży rdzeń). Prześwietlania korony nie wykonywujemy, gdyż z natury jest rzadką, a gałęzie nadmarznięte wycinamy w lipcu.

Owoce zbieramy późno w końcu września i w październiku, gdy same zaczynają opadać, pomagając sobie przy tym żerdkami. Owoce tak zebrane oczyszczamy z łupin i ich resztek. Bielenie uskuteczniamy w 2% roztworze sody trzymając w nim orzechy około 10 minut.

Z odmian zasługuje na uwagę orzech włoski Hoffmana wcześnie wchodzący w okres owocowania i odporny na mrozy, który w roku 1928-29 mniej ucierpiała niż wszystkie inne odmiany.

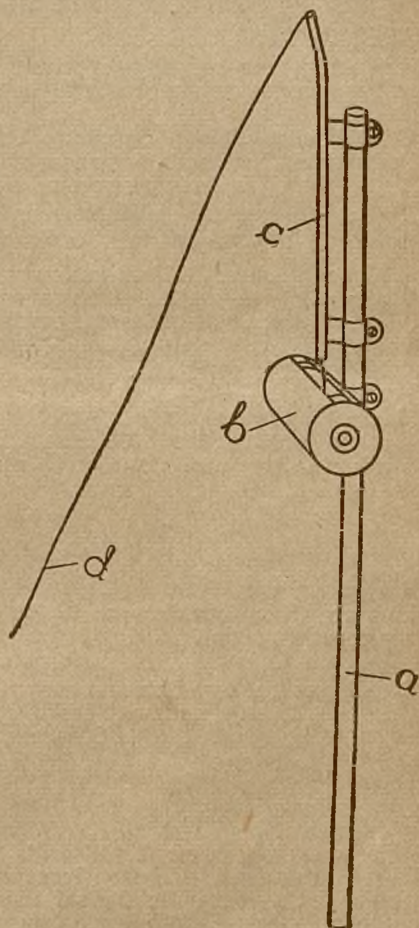
M. Bojanowski.

Do Redakcji „Pszczelarza Polskiego i Ogrodu“ w Łomiankach

W związku ze skonstruowanym przezemnie przyrządem do wikłania drzew czereśni i wiśni przesyłam w załączeniu prospekt oraz treść ogłoszenia z prośbą o łaskawe bliższe zainteresowanie się niem.

Sporządzony przezemnie przyrząd t. zw. **„wikłacz“** wypełnia lukę w ochronie owoców w czasie ich dojrzewania i stanowi dotychczas jedyny środek przeciwko ptactwu i jest poszukiwany w dziedzinie sadowniczej.

Omawiany „wikłacz“ został opatentowany i niezawodnie znajdzie szerokie zastosowanie wśród troskliwych sadowników, co WPanowie zechcą przyjąć do wiadomości, pod-



Wikłacz: a) rurka do nasadzania na drążek dowolnej długości, b) bębenek, w którym się mieści szpulka nici, c) rurka, przez którą się nić przeciąga, d) wyciągnięta nić.

dając wikłacz krytyce, która niezawodnie znajdzie wyraz na szpaltach Ich poczytnego pisma.

Jan Wolski
Tarnów

Przypisek Redakcji. Przyrząd ten może oddać ogromne usługi w sadownictwie. Tyle owoców niszczą nam ptaki corocznie, zwłaszcza wróble, wrony, gawrony, że zabezpieczenie drzewa kosztem 25 gr wydanych na nici byłoby niewielkim wydatkiem i nakład na nabycie Wikłacza mógłby się w jednym roku zwrócić. Ocenę bliższą będziemy mogli podać po wypróbowaniu w czasie dojrzewania czereśni.

Komitet Redakcyjny P. P. i O. stanowią PP.: M. Białkowski, Woj. Związek Ogr. Pszcz. w Nowogródku; **L. Błoński,** Spółdzielnia Leśnik we Lwowie: **Jadwiga Brzósko Guderska.** Toruń; **Ignacy Młodkowski,** skarbnik Okr. Tow. Pszczelniczego w Częstochowie; **Olgierd Pawłowicz-Wojtkowicz,** pow. Dubno, woj. Wołyńskie; Inż. **L. Pawłowski,** prezes Tow. Pszczeln. w Rudniku n. Sanem; **J. Piwowarski,** prezes Kieleckiego Związku Pszczelniczego; **J. Przyłuski,** Warszaw. Tow. Pszczeln.; **K. Wojnar,** woj. Białostockie; **B. Zdanowski,** Wilno.

Konto P. K. O. Nr. 21.625.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Brzósko

Druk Dom Prasy S. A., Warszawa